Nr. 135. Lwów. — Środa dnia 13 czerwca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. — Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „ — Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „ — Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 26 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika przy ulicy ... Hoszka 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Antoniego z Padwy. Jutro: Bazylego Bisk. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 3 m. 52·0, Zachód „ 8 „ 8·0 | Długość dnia g. 16 m. 16·0, Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Przemówienie Najj. Pana do Delegacyj wspólnych zrobi zapewne w całej Europie wrażenie i da pochop do licznych komentarzy, jakkolwiek zastanawiając się nad niem poważnie, przychodzi się do przekonania, że ono jest właśnie tak ułożone, aby jak najmniej dawało pola do komentowania. Jednakże domyślność ludzka nie ma granic, więc niezawodnie będą sobie ludzie zadawali pytanie, dla czego w tej mowie tronowej po wzmiance o cesarzu Fryderyku i po silnym nacisku zrobionym *in puncto* sojuszu austro-niemieckiego, nie ma wzmianki o potrójnem przymierzu i o królu włoskim. Miałożby to przymierze już nie istnieć? Nie, ale rzecz jasna, że o Włoszech nie ma wzmianki, bo tam nie zaszła zmiana panującego, w Niemczech zaś zaszła i wskutek tego Najj. Pan musiał wspomnieć o zmarłym swym sprzymierzeńcu, a wspomniawszy o nim, nie mógł pominąć milczeniem jego następcy. A ponieważ mowa na początku zaznacza, że „nie zaszła żadna istotna zmiana w sytuacji politycznej", przeto tem samem usuwa potrzebę specjalizowania stosunków łączących Monarchję austro-węgierską z innemi państwami. Podnosi tylko, że stosunki te są „przyjacielskie", ale wnet dodaje, że chociaż one są przyjacielskie, to jednak zbroić się trzeba, bo „s y t u a c j a p o l i t y c z n a j e s t n i e p e w n ą" i bo inne mocarstwa się zbroją.

I tu jest naszem zdaniem najważniejszy, essencjonalny ustęp mowy tronowej. Urzędownie, solennie skonstatowano z najwyższego miejsca, że sytuacja jest pełną niebezpieczeństw, że żyjemy w czasach, w których nikt jutra pewnym być nie może.

Zanotowaliśmy wczoraj, że we Francji nastąpi niebawem zlanie się dwóch cesarskich frakcyj — hieronimistów i wiktorzystów — w jedno stronnictwo, które będzie pracowało dla pretendenta Wiktora-Napoleona, nazywanego już czasami Napoleonem IV. Młodzieniec ten za sprawą eks-cesarzowej Eugenji, pogodził się ze swym ojcem ks. Hieronimem i w tych dniach ma się z nim zjechać w angielskim zamku eks-cesarzowej, w Moncalveri, gdzie zawrą ze sobą formalną ugodę, mocą której jedynym pretendentem do cesarskiej korony będzie proklamowany ks. Wiktor. Przez to znakomicie się wzmocni stronnictwo bonapartystowskie, korzystające teraz krom tego z niejako przymusowych usług bulanżystów i wyzyskujące rozdwojenie, które wybuchło w rodzinie orleańskiej.

To rozdwojenie przygotowywało się zdawna. Stosunki między hr. Paryża a stryjem jego księciem D'Aumale'em naprężały się powoli, grożąc ustawicznie jawnym zatargiem, który dla rojalistów francuskich byłby prawdziwym ciosem; stosunki te nigdy nie były serdeczne, a sprzeczność zapatrywań i dążności między kuzynami objawiała się przy lada okazji. Książę D'Aumale pretendentem nigdy nie był, zadowalniał się zupełnie godnością francuskiego jenerała, zdobytą na polach bitew w Afryce, i godnością członka akademji, otrzymaną za rzetelne naukowe prace. Orleańskie zabiegi o królewską koronę zawsze były mu niemiłe; trzymał się od nich z daleka i wciąż narzekał, że one odbiją się i na jego osobie. Jakoż tak się ostatecznie stało: odebrano mu stopień wojskowy i skazano na wygnanie, co było dlań boleśniejsze, niż dla wielu innych książąt dynastycznych, bo on nawykł do życia w akademickich kołach i do otaczania się tem, co Paryż posiada najprzedniejszego w dziedzinie naukowej i artystycznej. W późnym wieku postradał wszystko, co mu do miłego życia było potrzebne, a postradał jedynie dla tego — jak się skarżył — że się spodobało hrabiemu Paryża „zabawić się w króla" podczas zaślubin córki jego z następcą portugalskiego tronu. — „Jeśli wam uda się doprowadzić do tego, żeby mnie wypędzono z Francji, to będziemy wrogami do śmierci" — powiedział już wtedy ks. D'Aumale, i dotrzymując słowa, darował wkrótce po banicyjnym wyroku zamek swój Chantilly ze wszystkiemi zbiorami, oszacowanemi na 30 miljonów, akademji francuskiej, wiedząc, że obecnie hr. Paryża bardzo na tę schedę liczył.

To była pierwsza wielka szkoda, którą ks. D'Aumale wyrządził Orleanistom, a wnet przybyły inne, familijne zatargi, które jeszcze bardziej poróżniły kuzynów. Osamotniony przez śmierć syna ks. Kondeusza, stary książę zwrócił swe serce ku pani Minchaut, mieszczance nawet, a jednak osobie czyniącej w jego pałacu honory pani domu. Z nią książę, lubo już człowiek bardzo niemłody, postanowił wejść w związek małżeński, co oczywiście nader niemile dotknęło hr. Paryża. Poruszył on wszystkie sprężyny, aby zamiarowi temu przeszkodzić i byłby może tego dopiął, gdyby w liście do stryja nie nazwał się „głową domu Francji". Tem tak mocno oburzył stary książę, że natychmiast przeniósł się z Brukseli do Londynu i tam się ożenił z panią Minchaut'ową. Odtąd nastąpiło zerwanie między [illegible]. Ale stary książe ma we Francji bardzo liczne koło przyjaciół, zwłaszcza wśród wiejskiej szlachty, między wojskowymi i w sferach naukowych. Ci przyjaciele jego nie tworzą odrębnego stronnictwa, bo D'Aumale tego nie chce, ale sprzyjając mu, są oni obojętni dla sprawy hr. Paryża.

Kiedy hrabia kilka miesięcy temu wydał manifest, zawierający uznanie zasady plebiscytarnej, a więc będący niejako aktem odstępstwa od familijnej tradycji, i kiedy następnie począł z utylitarnych względów popierać akcją bulanżerską, natenczas ks. D'Aumale kazał wybitnych deputowanych rojalistycznego stronnictwa nakłaniać do ustąpienia z politycznej niwy, na której — jak mówił — „zamiast zasad i myśli poczęły chwasty się krzewić". Wpływowy głos D'Aumale'a nie przebrzmiał w pustyni: rojalistyczna prawica w senacie potępiła kokietowanie hrabiego Paryża z bulanżystami, a wnet potem pokazała się rysa w obozie orleańskim i z każdym dniem poczęła się rozszerzać. Przestraszył się tego hr. Paryża i zapragnął koniecznie pogodzić się ze stryjem.

Wysłał więc do niego z początku księcia De Tremouille z prośbą o neutralność, a gdy się ta misja nie powiodła, posłał brata swego, ks. De-Chartres, aby znów szczęścia próbował, lecz tem stary książę oświadczył, że on nie chce mieć nic do czynienia z przyjacielem jego zdradzieckiego adjutanta Boulangera (co trzeba tu przypomnieć, iż Boulanger był ordynansowym oficerem ks. D'Aumale, jemu zawdzięcza dość prędką karjerę, do niego pisywał listy pełne czułości, a potem wyparł się swego dobrodzieja i będąc ministrem wojny odebrał mu jeneralski stopień i wykonał na nim banicyjny wyrok). Owóż po tak kategorycznej odpowiedzi udzielonej przez księcia D'Aumale'a bratu hrabiego Paryża, hrabia, wybierając z dwojga złego, zamierzył wyprzeć się wszelkich z bulanżystami stosunków. Orędzie w tym duchu ma się wkrótce pojawić. Ks. D'Aumale, odwiódłszy hr. Paryża od kokietowania z Boulangerem, oddał niezwykłą usługę królewskiej idei, ale jeszcze większą Francji, szarpanej teraz przez wszystkie strony. Doskonały znawca stosunków orleańskich, paryzki korespondent *Timesa*, wątpi jednak, żeby ustępstwo, które w tym wypadku uczynił stryjowi hr. Paryża, zdołało wyrównać głęboką rysę powstałą w obozie rojalistycznym, albowiem stary książę jest zasadniczym przeciwnikiem wszelkich monarchicznych zabiegów i intryg. Jego zdaniem król z Bożej woli nie powinien dobijać się tronu zakulisowemi machinacjami.

Całą litanję kandydatów na miejsce po Puttkamerze wypisują berlińskie dzienniki. Wymieniają więc Böttichera, który jest podsekretarzem stanu nie w pruskim, ale w niemieckim gabinecie; dalej wymieniają prezydenta regencji poznańskiej hr. Zedlitz-Trützschera, prezydenta regencji heskiej hr. Eulenburga, nadburmistrza gdańskiego v. Wintera, szefów stronnictwa narodowo-liberalnego Miquela i Benningsena, wreszcie kilku wysokich urzędników w biurach ministerjalnych. Kwestja nominacji nowego ministra podobno się przewlecze, bo stoczoną walką cesarz tak jest znużony, iż lekarze nakazali mu wstrzymać się od zajęć przez dni kilka. Zastępuje ministra szef sekcyjny, tajny radzca Herrfurth.

Uzupełniając wypadki towarzyszące upadkowi Puttkamera, notujemy doniesienie gazety *Post*, że Puttkamer głównie rozgniewał na siebie cesarza cokolwiek za krewką odpowiedzią na pismo, w którem Fryderyk polecał mu szanować wolność wyborów. Bezpośrednim powodem do napisania tego listu był wybór w Elblągu brata Puttkamera. Przeciw temu wyborowi wniesiono protest do sejmu, ale sprawy tej nie poruszano przez całą kadencję, aż dopiero na ostatniem posiedzeniu sejmu, przed wygaśnięciem mandatów, protest wniesiono na stół izby i prawie bez dyskusji unieważniono wybór młodszego Puttkamera, który zatem nieprawnie zasiadał w izbie przez całą kadencję. Odpowiedź ministra była krewka w tonie, a nadto w niej Puttkamer powoływał się na dawny manifest cesarza Wilhelma, dotyczący właśnie wolności wyborów i roli urzędników państwowych podczas akcji wyborczej. Ten manifest — akt z lat przeddwudziestu — jest tak ciekawym przyczynkiem do poznania istoty pruskiego konstytucjonalizmu, że podajemy z niego ten oto urywek:

„Konstytucja ogranicza prawa monarchy, ale ich nie znosi — głosi manifest. — Osoba monarchy pozostaje i nadal ogniskiem życia politycznego, i zadaniem jest ministrów występować przeciw dowolnemu zacieśnianiu praw korony ze strony parlamentu; to samo zadanie obowiązuje wszystkich urzędników państwowych, których powinnością jest bronić polityki rządowej zawsze i wszędzie, bez względu na własne przekonania. Przysięga, którą składa urzędnik monarsze, obowiązuje go *eo ipso* do popierania ministrów."

Ze śmiercią Wilhelma straciły walor te zapatrywania, czyniące z parlamentaryzmu igraszkę. Ale manifestu tego Fryderyk nie zanegował wyraźnie. Zatem Puttkamer uważał się w prawie zasłonić się tym manifestem i mniemał zapewne, że postąpił zręcznie. Tymczasem cesarz natychmiast odpowiedział mu pismem, wyrażającem tak widoczne niezadowolnienie, że minister po walce ze sobą wśród bezsennej nocy podał się w piątek z rana do dymisji, a w godzinę potem otrzymał z kancelarji królewskiej uwolnienie i — order dla osłody.

Korespondencje.

Peszt 10 czerwca.

(?) „Niechże kto z tego wszystkiego będzie mądry" — tak mi powiedział jeden z delegatów węgierskich — i tak może mówić każdy obywatel, chcący sobie zdać sprawę z ogólnego położenia. Na całym horyzoncie politycznym są tylko pokojowe symptomata; w Berlinie wstrzymano represalja cłowe przeciw Rosji, zapewniają o wymianie pokojowych, wzajemnych, dyplomatycznych oświadczeń; rosyjski *Nord* żartuje sobie z gorączki uzbrojeń państw europejskich. W takiej chwili zbierają się wspólne delegacje i cóż słyszymy? P. Smolka, jako prezes austrjackiej delegacji, ze stanowiska państwowego sławi przymierze z Niemcami, bo ono jedno przed wojną broni i zwycięstwo zapewnia". A zatem, pytać się musi każdy spokojny obywatel, wojna grozi, do wojny bylibyśmy zmuszeni niechybnie, gdybyśmy się tem przymierzem nie obwarowali? Więc Europa cała jest trzymana pod jarzmem konieczności, które jej narzuca groźba wojny, czyli Rosja. Wszelkie zadanie państwa i społeczeństwa schodzą na dalsze plany, jako rzeczy podrzędne, a wszystkie siły muszą być wyczerpane na tworzenie obronnych, politycznych kombinacyj i na uzupełnienie uzbrojeń, aż do bezgranicznej wysokości. To się nazywa pokój.

A prezes delegacji węgierskiej dopełnia symfonję pokojowo-wojenną. Powiada on, że państwa przejęte są wzajemną nieufnością, a tylko trzy środkowe ratują Europę, koalizując się dla pokoju. Materjał zapalny gromadzi się atoli bez przerwy. Austrowęgry zaś są gotowe, nie ulegną, całą siłę wytężą w obronie swojej. Czują atoli wszyscy, że taka sytuacja nie może trwać w nieskończoność. Nikt atoli nie chce brać na siebie ryzyka i odpowiedzialności za jej zakończenie, za rozstrzygnięcie tysiąca niezałatwionych kwestyj. — Więc znaczy to tyle, że pokój taki jaki jest, wyczerpuje państwo, a wszyscy razem mężowie stanu nie są w stanie poradzić na to. Więc mimo pokoju i gotowości do obrony panuje zupełna niepewność i nie jest możliwem zaufanie w trwałość pokoju, nie jest możliwem zadowolnienie i spokojne oddanie się pracom około kultury i dobrobytu. Lada przypadek może rozniecić pożar, albo też ostatecznie to lub owo państwo nie zniesie dłużej wyczerpującej niepewności. Przypuśćmy, że istotnie powstał rozstrój w łonie rządu bułgarskiego, że pozycja księcia Ferdynanda zostanie zachwianą, że wichrzenia podniosą głowę, gdy silna ręka rządu zasłabnie — to zaraz cały horyzont pokojowy się zachmurzy...

Więc opinja publiczna w Węgrzech nie wierzy w pokój. Powiadają tutaj: ministrowie są to augurowie, z tą różnicą, że nie z umysłu, nie z dobrej woli działają i mówią, bądźto gdy dwuznacznie głowami trzęsą, bądź to, gdy pogodę wróżą. Z tem ogólnem zdaniem niepodobna nie zgodzić się, ale zastrzedz się należy, że na teraz, na ten rok, zdaje się wojna nie grozi, boć wojny teraz improwizować nie można. Nie wykluczone są atoli przypadki ich *force majeure*. Dlatego też ani kredytowi nadzwyczajnemu, ani zwiększeniu ordinarjum nikt oponować nie będzie. Ważniejszem też od nadzwyczajnego kredytu, jest to stałe, roczne podniesienie budżetu wspólnego sześć miljonów, z tego na wojsko z górą cztery miljony. Toż łatwo teraz zrozumieć, że bez podniesienia nadzwyczajnego dochodów państwa nie byłoby pokrycia wydatków, państwo musiałoby dalej brnąć w długi.

Oto są wrażenia z otwarcia delegacyj wspólnych. Zdaje się, że ani przemowa cesarza, ani exposé hr. Kalnokyego wrażeń tych nie zmieni, opinji inaczej nie usposobi. Morał sytuacji jest ten, że Europa popadła w takie moralne zdziczenie i w takie zawikłania, iż jedyne, tymczasowe bezpieczeństwo znajduje tylko w praktykowaniu starej zasady: *si vis pacem para bellum*.

Kolonizacja bezrolnych chłopów w Rumunji.

Bukareszt 9 czerwca.

(*J. J*) Śpieszę wam donieść o doniosłej reformie, która się przygotowuje w Rumunji. W kraju tym znajduje się nadzwyczaj liczny proletarjat rolniczy; setki tysięcy bezrolnych chłopów siedzą na gruntach bojarskich jako czynszownicy, płacący tenutę bądź robocizną, bądź gotówką, co od umowy zależy; te wszelako umowy są zawierane przez chłopów pod presją ich położenia bez wyjścia, a zatem na warunkach takich, które stawiają ich w zupełnej ekonomicznej zależności od bojarów. Nie jurydycznie, ale faktycznie wytworzył się powoli pańszczyzniany stosunek, gorszy od dawnego przez to, że nic nie zniewalało bojarów do ekonomicznej opieki nad tłumem czynszowników. Tem się z jednej strony tłómaczy wielki wpływ bojarów na lud wiejski, a z drugiej — wielka tego ludu nędza, czyniąca go nader pochopnym do wszelkich zaburzeń. Na ostatnie rozruchy chłopskie nie można się zapatrywać jako na wyłączny rezultat bardzo zresztą zręcznej russofilskiej agitacji, prowadzonej pod patronatem szefa partji bojarskiej, syna byłego hospodara, księcia Kuzy; ta agitacja padła na grunt doskonale przygotowany rozpaczliwem ubóstwem bezrolnych włościan. Jak we wschodniej Galicji przed laty, tak w Rumunji teraz agitatorzy mówili ludowi, że Rosja odbierze ziemię panom i rozda ją chłopom, którzy tylko powinni pokazać, że chcą tego, boć biały car, będąc daleko, nie wie czego im potrzeba. Chłopi tedy pokazali ekscesami, że położenie ich tworzy wielką ranę na ciele młodego królestwa.

Rozruchy doprowadziły do upadku liberalny gabinet Bratiana. Nowy rząd, złożony z junimistów, t. j. ze szczupłej garstki inteligencji, odrazu zawisł w powietrzu. Bojarów oczywiście nie miał za sobą, a nie miał też i liberałów, lubo z tymi godził się w wielu punktach ogólnego programu, zwłaszcza w kwestjach dotyczących międzynarodowego stanowiska Rumunji. Wypadło mu zatem pomyśleć o stworzeniu sobie wielkiego zastępu przyjaciół — ludzi takich, którzy w nim pokładaliby wszystkie swe nadzieje. Postanowił tedy dać ziemię bezrolnym chłopom. Interes rządu zbiegł się tu z interesem państwa, które do zdrowia koniecznie potrzebuje zamożnego i zadowolnionego włościaństwa. Krom tego uwłaszczenie bezrolnych chłopów jest potężnym ciosem dla szkodliwych wpływów bojarskiej partji, a zatem jest wielką wygraną stronnictwa „niezawisłości", będącego odłamem liberałów. Zresztą wszyscy liberałowie, złożeni przeważnie z mieszczan, kupców i przemysłowców, nic mieć nie mogą przeciw zniesieniu czynszownictwa.

Otóż pod hasłem uwłaszczenia chłopów odbędą się w końcu lata nowe wybory do sejmu. Że chłopi wszędzie wybiorą rządowych kandydatów, to niezawodna; że w miastach junimiści zdobędą wiele mandatów, to nie ulega kwestji, bo każdy rząd, okazujący życie, energją, mający inicjatywę, wnoszący w atmosferę krajową jakiś nowy powiew, może jak na Zawiszę liczyć na poparcie ruchliwych, żądnych zmian, miejskich żywiołów, zwłaszcza, że dawna atrakcyjna siła — liberalizm — już zrobił swoje, odkwitł i usycha. Można tedy liczyć, że rząd Rosettiego-Korpa, niemający teraz prawie żadnego stronnictwa, będzie miał w przyszłym sejmie większość. I wówczas przedewszystkiem będzie musiał urzeczywistnić swe hasło bojowe, to znaczy, wnieść projekt nadania ziemi chłopom. Będzie to obowiązkiem jego sumienia, akcją we własnym interesie i dziełem bardzo pożytecznem dla państwa.

Projekt ten, którym gabinet zajmuje się teraz gorliwie, spoczywa na następujących zasadach.

Czynszownicy bojarów, otrzymają na własność tę ziemię, którą teraz uprawiają na swój użytek. Każda rodzina otrzyma najmniej 10 „pogonów", czyli morgów ziemi. Cenę morga ustanowi szacunkowa komisja. Będą wypuszczone listy indemnizacyjne 5%-owe. Każdy bojar, właściciel ziemi, będzie mógł otrzymać wykupną kwotę albo owymi listami, albo gotówką z kasy państwowej, która w tym drugim wypadku wypełni swój portfel listami. Oprócz procentu od kapitału chłop będzie płacił 1½% na amortyzacją długu, a summa ztąd powstająca będzie co roku szła na wylosowywanie listów.

Są okolice w Rumunji, gdzie ziemi dokupić się trudno, bo ludność liczna, a roli mało — tak mało, że gdyby wszystką oddano chłopom, to i wtedy wypadłoby na rodzinę po jakie dwa do trzech „pogonów;" gdzie niegdzie leżą ogromne dobra króla Karola, który namiętnie skupuje ziemię, — tam więc także kłopot będzie z uwłaszczeniem chłopów; ale są inne okolice, przeważnie na wschodzie, stepowe, gdzie ziemi obfitość, a ludności mało. Więc projekt rządowy wprowadza kolonizację: wysiedleńcom da pożyczkę nietylko na kupienie gruntu, ale i na postawienie budynków, nabycie narzędzi i sprzężaju. Te pożyczki również będą amortyzacyjne, spłacalne rocznie kwotami wynoszącemi ogółem 6½%.

W projekcie uwzględniono i tę okoliczność, że niektórzy bojarowie mogą być ekonomicznie bardzo dotknięci przez wydzielenie z ich dóbr ziemi dla chłopów. Otóż ponieważ rujnowanie bojarów bynajmniej nie leży w intencji rządu, przeto w zasadzie postanawia projekt, że bojar może się nie zgodzić na rozkolonizowanie części jego dóbr. W takim wypadku jego czynszownicy otrzymają działy z gruntów koronnych, czyli z dóbr państwowych na ogólnych finansowych zasadach.

Projekt wykazuje, że na ten cel z dóbr państwowych można przeznaczyć 2·5 miljona „pogonów" czyli osadzić na tej ziemi 250.000 rodzin. To znaczy, że się uszczęśliwi tylko tym sposo-

---

2)

Kardynał Włodzimierz Czacki

przez

Edwarda hr. Soderini.

(Ciąg dalszy).

Książe Morny zachował do końca wierną Czackiemu przyjaźń i pozostawał do ostatnich lat życia, w nieprzerwanych z nim stosunkach.

Przyjdzie zapewne kiedyś stosowna chwila wydać na świat korespondencje tych dwóch osobistości: wykaże ona, że od początku znajomości swej z księciem młody Włodzimierz ciągle miał na celu, nawrócenie swojego zbyt światowego przyjaciela na drogę większej religijności. Cel godny wzniosłej duszy, w której się zrodził. A przecież znalazło się niecne pióro, tem nieczniejsze, że pod anonimem sądziło się bezpieczne, które tę przyjaźń zrodzoną między dwoma wyższemi umysłami, które przypadkowo ze sobą się zetknęły użyło za pozór, by zmarłego kardynała najczarniejszą obrzucić potwarzą!

Włodzimierz znalazł w Rzymie, najserdeczniejszą gościnność u kuzynki swojej matki, księżnej Zofji z Branickich Odescalchi. Nie będziemy tu kreślić portretu tej zacnej pani, bo któż nie słyszał o jej pobożności, życiu świętobliwem, miłosiernych uczynkach i gorliwości chwalebnej dla Kościoła.

Rzadkie przymioty umysłu, wysokie wykształcenie a dystynkcja w obejściu, odróżniały ją od ogółu. W jej salonie, w którym spełniała obowiązki gospodyni domu, z wytworną uprzejmością, zbierało się wszystko co było w Rzymie znakomitego, tak z arystokracji rodu jak ducha, uczeni, artyści, literaci. Wymienimy niektórych tylko: księcia Sermonela, księcia Massimo Rignano, Jerzego księcia Lubomirskiego, Stanisława hr. Małachowskiego, Augusta hr. Cieszkowskiego, Adama hr. Potockiego, generała Zamoyskiego, Leona hr. Rzewuskiego, Maurycego Manna, Krasińskiego, dostojnych Ojców Zmartwychwstańców: Kajsiewicza i Semeneńkę, Mgr. Franchi, późniejszego kardynała, dwóch Jakobinich, Ludwika i Dominika, mgra. Bianchi, księcia Colonnę, księcia Dominika Orsiniego, ojca Bessona, ojca Martela, kardynała Altieri i dawniejszego hrabiego Gozze, później najlepszego przyjaciela młodego Polaka.

W takiem to wyborowem towarzystwie, znalazł się od razu Czacki a był najmłodszym z całego grona. Obdarzony niezwykle bystrym umysłem, darem spostrzegawczym potrafił przyswoić sobie wszystko co było dobrego w tem otoczeniu, w którem stał się niebawem jedną z najwięcej pociągających osobistości. Pozostał mimo to zawsze skromnym i nie wzbił się w pychę, nawet wtenczas, gdy nie mógł już wątpić o wartości swojej.

Księżna Odescalchi, była niby drugą matką dla przyszłego kardynała, który odpłacał się jej też prawie synowskiem przywiązaniem.

Na pierwszy rzut oka poznała tę wyborową ale bardzo drażliwą naturę synowca i odgadła z rzadką trafnością, że jest to charakter, który sam w sobie wyrabiać się musi.

Poprzestała tylko na daniu mu wskazówek z jakich źródeł czerpać ma światło w ognisku intelektualnem, jakiem go otoczyła a które z dniem każdym rozszerzało się jeszcze.

Nie przesadzimy mówiąc, że każdą wolną chwilę poświęcał naukom, wbrew radom lekarzy, lękających się o jego zdrowie, ale on odpowiadał, że właśnie nie wiedząc jaka go czeka przyszłość, chce korzystać z czasu w którym się lepiej czuje zużytkować go dobrze.

Władając znakomicie językami: francuskim, angielskim, rosyjskim, hiszpańskim, włoskim, łaciną i niemieckim, nie licząc ojczystego, czytał wszystko co tylko wychodziło nowego i uwagi godnego. Czytał niesłychanie wiele, a gdy który z przyjaciół, lub krewnych, chcąc ulżyć przeciążonemu pracą, ofiarował się przeczytać głośno jaki artykuł lub broszurę, dziękował, mówiąc, że trzeba czytać samemu koniecznie, ażeby dobrze zrozumieć. Tak samo było i z korespondencją. Myśl jego biegła tak szybko, że łatwiej mu było pisać samemu, niżeli dyktować, nie miał też nigdy sekretarza. Był tego i inny jeszcze powód.

Nadmiarę delikatny i dyskretny, nie chciał zdradzać myśli i tajemnic osób trzecich przed nikim; nie tylko więc osobiste ale i publiczne sprawy własnem piórem załatwiał.

Gdy z czasem obowiązki urzędu zmusiły go do przyjęcia współpracowników, wskazówki jakie im dawał były tak jasne, że mieli pracę w połowie ułatwioną. Cudownie bowiem w pamięci swojej uporządkować umiał nietylko najdrobniejsze szczegóły każdej sprawy, ale znajomość zdolności, wad i przymiotów osób, które znał i z którymi w styczności był. Teologja i polityka były jego ulubionemi naukami. Dzieckiem już objawiał gorące pragnienie zostać księdzem. Powołanie duchowne było dla niego najszczytniejszem marzeniem i najwznioślejszą rzeczą na świecie. Martwił się jedynie, że zły stan zdrowia może mu być przeszkodą w dopięciu celu.

W Paryżu zaczęty kurs teologji ukończył w Rzymie, a najlepszym — jeżeli nie jedynym — jego mistrzem był sam Pius IX. Zaraz po przybyciu do stolicy papiestwa przedstawiła go księżna ciotka Ojcu świętemu, który niebawem odgadł w młodym szeregowcu świetny materjał na przyszłego dostojnika, zwrócił na niego uwagę i pozwolił odwiedzać się częściej, a wkrótce pod swojem okiem pracować mu kazał, rozbierając i roztrząsając z nim sam różne zagadnienia.

Przekonywał się też Ojciec święty z dniem każdym o wielkich jego zdolnościach, niezłomnej wierze i bystrym umyśle. Widząc wreszcie, że zdrowie Czackiego ustaliło się, a powołanie stawało się coraz gorętszem, zagadnął go niespodzianie: „No, mój kochany, jeżeli chcesz, to pozwalam ci odprawić pierwszą twoję mszę św."

Byłoto niezrównane szczęście i najpiękniejszy dzień w życiu młodego kapłana.

Wyświęcony odwiedzał wieczorne zebrania w szkołach ludowych, gdzie się zbierały dzieci z pospólstwa; spowiadał je, uczył z namaszczeniem i poświęceniem prawdziwie budującem.

Dziś jeszcze między pospólstwem Rzymu, między rzemieślnikami, wspominają ze wzruszeniem pobożne nauki i rady księdza Czackiego. Byłato najbardziej błoga epoka jego życia, pragnął też przedłużyć ją ile możności, odmawiając przyjęcia innych obowiązków. Ale Ojciec święty miał inne zamiary, i powoławszy go do siebie pewnego dnia, oznajmił mu, że dla niego umyślnie utworzył miejsce prywatnego sekretarza przy swej osobie z obowiązkiem załatwiania jego korespondencji a także i spraw bieżących w razie nieobecności kardynała Antonellego. Równocześnie mianował go prałatem domowym i tajnym podkomorzym. Czacki chciał się opierać, ale napróżno.

Pius IX nie odstąpił od swego i sekretarz rad nierad musiał być codzień podczas obiadu u Ojca świętego i tam całemi godzinami Pius IX sam omawiał z nim różne sprawy, dając mu tem dowód największego zaufania.

Byłoto niezawodnie bardzo pochlebne ale i niebezpieczne zarazem. Pamiętać bowiem trzeba, że miało się do czynienia z sekretarzem stanu, którego zazdrość groźną była. Kardynał Antonelli starał się wszelkiemi siłami usuwać Papieża od udziału w sprawach państwa jak również całą światlejszą część tak kleru jak i ludzi świeckich. Jakież więc mógł żywić uczucia dla tego młodego księdza, który tak szturmem zdobył sobie względy Piusa IX? Czacki nie dał się zastraszyć. Powiedział sobie, że będzie spełniał swoje obowiązki, nie wdzierając się w przywileje kardynała, a tak ze swej strony zrozumiawszy, że może nie być bezpiecznie chcieć go usunąć od Ojca św., pozornie przynajmniej pogodził się z dokonanym faktem, a z czasem przy bliższem zetknięciu z młodym prałatem uległ urokowi, jaki on na wszystkich wywierał. Przenikliwy był zanadto aby się nie poznać na wartości przybocznego sekretarza papieskiego, i szczerze czy z wyrachowania okazywał mu nadzwyczajną uprzejmość. Powierzał mu nawet kilkakrotnie trudne i delikatne sprawy i wyrażał się często o młodym cudzoziemcu jako o najwięcej obiecującym z jego uczni, w czem istotnie nie mylił się. Czacki pozostał mu zawsze wdzięcznym, a chociaż jawny przeciwnik polityki, którą uważał za szkodliwą dla Stolicy św., jej inicjatora tłumaczył ile możności. Na jednym tylko punkcie nie uległ nigdy kardynałowi, a to gdy chciał usuwać ludzi wykształconych z otoczenia Papieża.

(C. d. n.)

bem i wykreśli się z listy rolniczego proletarjatu około półtorą miljona osób.

Lecz powstała wątpliwość: skąd państwo weźmie środki na zaliczki dla tylu rodzin włościańskich — niemal dla trzeciej części chłopstwa — licząc na każdą rodzinę średnio 450 franków? Jestto szkopuł bardzo poważny. Jeśli bojarowie zmówią się nie brać listów indemnizacyjnych, a wprowadzenie ich na giełdy po kursie *al pari* będzie niemożliwe, natenczas skąd skarb państwowy weźmie tyle pieniędzy, aby mógł być kredytorem chłopów?

Tu przychodzą nadzieje. Pierwsza powiada, że chłopi sami mają dość grosza na zapłacenie gotówką bodaj połowy ceny kupna. Druga głosi, że wielu bojarów chętnie przyjmie 5-procentowe listy zamiast teraźniejszych ustawicznych zatargów z chłopami, którzy często się burzą, nic nie płacą, na robotę nie idą, zabudowania folwarczne palą i t. d. Trzecia w perspektywie stawia tak silną większość rządową, że w ostatecznym razie można będzie dodatkowo uchwalić, iż bojarowie muszą brać listy amortyzacyjne.

Oprócz tych nadziei w projekcie rządowym znajduje się plan powolnej kolonizacji. Co roku sejm będzie uchwalał od 4-ech do 5-ciu miljonów franków na fundusz pożyczkowy. Za te pieniądze stopniowo będą uwłaszczani ci chłopi, którzy nic nie mają.

Prawdopodobnie ten plan ostatecznie będzie przyjęty, jako najmniej ryzykowny i najmniej wstrząsający istniejącemi stosunkami ekonomicznemi. Dzieło uwłaszczenia ciągnęłoby się w takim razie dość długo, ale to już rzecz mniejszej wagi. Reforma będzie zaczęta, wdrożona — to najważniejsza.

Bagnetami stłumiono ruch chłopski. To — presja doraźna. Bunt zakuto w kajdany, więc umilkł, ale znowu kiedyś wybuchnąć może, bo przyczyna jego żyje. Dobrze więc jest i szlachetnie, że nie poprzestając na represji, rząd zamyślił to dzieło trwałej reformy.

W sprawie uchwał poufnego zgromadzenia delegatów stowarzyszeń udziałowych.

Donosząc o zjeździe delegatów Stowarzyszeń udziałowych i pisząc o celu tych narad, zakończyliśmy artykuł w nr. 138 tem, że z niecierpliwością oczekiwać będziemy wyniku tych poufnych obrad.

Więc otrzymawszy sprawozdanie z tego wiecu na kilka godzin przed zamknięciem nr. 130 naszego pisma, umieściliśmy je z zastrzeżeniem, że wypowiemy nasze zdanie o uchwałach na wiecu powziętych.

W publicystyce naszej my pierwsi, a nawet do niedawna sami, podnosiliśmy niejednokrotnie od kilku lat zarzuty przeciw wadliwej organizacji naszych stowarzyszeń udziałowych, a brakom w kontroli i nadzorze, lekkomyślności zarządów i apatji członków przypisywaliśmy przyczyny upadku lub zachwiania się wielu stowarzyszeń.

Sromotny upadek banku zastawniczego i kredytowego, wstydliwa likwidacja Towarzystwa spożywczego, defraudacje popełniane przez dłuższy szereg lat w towarzystwie zaliczkowem, chwianie się krajowego towarzystwa spożywczego, —zaledwie przed pół rokiem założonego—a wreszcie haniebny upadek i zgłoszenie do sądowego konkursu towarzystwa dla handlu skórami: oto smutne, w perjodzie półtrzecia roku, na placu lwowskim pojawiające się sposobności, przy których z poczucia publicystycznego obowiązku i z obawy o dalsze gorsze następstwa zabieraliśmy głos, i nawoływaliśmy do podjęcia działania ku gruntownej *in capite et membris* reformy naszych stowarzyszeń.

Wiedząc, że stoją one pod patronatem Związku, zatem swojej legalnej, fachowej władzy zwierzchniczej, nie mogliśmy uzurpować sobie prawa do występowania z konkretnemi wnioskami. Sądziliśmy — i w tem może była wina biernа zaniedbania — że wystarczy faktami obudzić z drzemki nasze społeczeństwo, że zwracając uwagę patronatu stowarzyszeń, dostatecznie spełniliśmy nasz publicystyczny obowiązek.

Więc z radością powitaliśmy myśl zwołania wiecu dla narad nad reformą organizacji stowarzyszeń udziałowych, z jeszcze żywszą radością witaliśmy ową myśl w czyn urzeczywistnioną, i z niecierpliwością oczekiwaliśmy wyniku owych narad.

W dni kilka później zaspokojono naszą niecierpliwość, ale zarazem pozbawiono nas radosnego uczucia, z którem wyczekiwaliśmy rezultatu obrad.

Tego bowiem bolesnego rozczarowania doznaliśmy czytając rezultat tych narad, zawarty w następnych uchwałach:

I. Po przeprowadzonej dyskusji i na podstawie ścisłych dat statystycznych tudzież stwierdzonych faktów, zgromadzenie przyszło do przekonania, że kilka odosobnionych wypadków nadużyć w stowarzyszeniach udziałowych nie może wcale zachwiać zaufania do Stowarzyszeń w ogóle, które stale rozwijają się pomyślnie i z korzyścią dla kraju.

Wyjaśnić, usprawiedliwić i umotywować to rozczarowanie, będzie usilnem naszem zadaniem.

Zaczynamy od uchwały pierwszej. W niej czytamy między linjami, że zarzuty czynione naszym stowarzyszeniom, jakoby z powierzonemi im funduszami członków postępowało sobie dość lekko i nie przezornie, były — użyjmy najłagodniejszego wyrażenia — co najmniej przesadne. Bo oto „na podstawie ścisłych dat statystycznych“ przekonano się, „że kilka odosobnionych wypadków nadużyć w stowarzyszeniach udziałowych nie może zachwiać zaufania do Stowarzyszeń w ogóle“ i skonstatowano dowodnie, że one „stale rozwijają się pomyślnie i z korzyścią dla kraju“.

Owóż wobec ścisłych dat statystycznych, postawieni w stan oskarżenia, iż rzucaliśmy fałszywe alarmy i wytaczali działa przeciw wróblom, postanowiliśmy sprawdzić owe ścisłe daty statystyczne, przekonać samych siebie, że nie mieliśmy słuszności i z cywilną odwagą odwołać nasze błędy.

W poszukiwaniach za materjałem do tych zestawień statystycznych udaliśmy się do najzaufańszego źródła, do corocznych wykazów Związku stowarzyszeń. Sięgają one tylko po rok 1886, a wykazują ruch i rozwój stowarzyszeń od roku 1874.

Przedewszystkiem chodziło nam o stowarzyszenia w naszej stolicy. Powstawały one następnie:

W r. 1860 Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan;

w r. 1865 Towarzystwo zaliczkowe urzędników;

w r. 1871 Towarzystwo zaliczkowe lwowskie, Towarzystwo urzędników kolei Karola Ludwika i Towarzystwo produkcyjne krawców;

w roku 1872 Stowarzyszenie produkcyjne szewców;

w r. 1873 Galicyjska Kasa zaliczkowa, I Związkowa drukarnia, Stowarzyszenie grajzlerów;

w r. 1874 Towarzystwo zaliczkowe rolnicze, Towarzystwo kredytowe właścicieli realności; Towarzystwo kredytowe miejskie, Towarzystwo zaliczkowe urzędników kolejowych, Towarzystwo przemysłowe, Towarzystwo do wydawania dzieł szkolnych, pierwsza Spółka posługaczy publicznych, Towarzystwo wzajemnego kredytu;

w r. 1875 Towarzystwo spożywcze, Towarzystwo gr. k. kleru, Pierwszy dom zastawowy;

w r. 1876 Towarzystwo posługaczy publicznych, Towarzystwo handlu skórami;

w r. 1877 Zakład kredytowy i zastawniczy, Towarzystwo zaliczkowe urzędników pocztowych, Dom komisowy rolników;

w r. 1881 Bank rolniczy, Pierwsza gal. Spółka miodowa, gal. Towarzystwo komisowe, Towarzystwo zaliczkowe i eskontowe, Wzajemna pomoc;

w r. 1882 „Unja“ związek dla kredytu i ochrony praw wierzycieli, Towarzystwo handlowe;

w r. 1883 Narodna Torhowla, Spółka dla handlu wiejskiego, „Ognisko“ towarzystwo związkowej drukarni;

w r. 1884 Powiatowe towarzystwo zaliczkowe, Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności dla ochrony własności nieruchomej, „Zorza“ pierwsza związkowa pracownia robotników stolarskich, „Praca“ pierwsze towarzystwo robotników krawieckich, „Postęp“ towarzystwo krawców lwowskich;

w r. 1885 „Równość“ związkowa pracownia szewców;

w r. 1887 Krajowe Towarzystwo spożywcze; Spółka krajowa dla handlu hurtownego.

Owóż po r. 1887 (tj. jak daleko sięgają daty statystyczne rocznika za r. 1886) założono we Lwowie 43 stowarzyszeń udziałowych.

Z owych 43 stowarzyszeń dla braku poparcia przez interesowanych, lub również — wolno tu przypuścić — z powodu, że nie miały właściwej racji bytu, nie weszło wcale w życie 10 stowarzyszeń, a to:

Pierwszy dom zastawowy,
Towarzystwo gr. kat. kleru,
Pierwsza spółka posługaczy miejskich,
Dom komisowy,
Pierwsza spółka miodowa,
Gal. Towarzystwo komisowe,
Wzajemna pomoc,
Spółka dla handlu wiejskiego,
Ognisko związkowe drukarzy,
Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędnościowe dla ochrony własności nieruchomej.

Potrąciwszy zatem owych 10 stowarzyszeń z ogólnej liczby we Lwowie zawiązanych, pozostaje tychże trzydzieści trzy.

Z tych jednak obecnie istnieje 16 stowarzyszeń, a to:

Stowarzyszenie rękodzielników miejskich,
Spółka zaliczkowa urzędników,
Towarzystwo zaliczkowe,
Stowarzyszenie zaliczkowe urzędników kolei Karola Ludwika,
Tow. zaliczkowe urzędników kolejowych,
Drukarnia Związkowa,
Towarzystwo wzajemnego kredytu,
Tow. zaliczkowe urzędników pocztowych,
Towarzystwo zaliczkowe i eskontowe,
Narodna Torhowla,
Bank Rolniczy,
Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe,
„Równość,“ związkowa pracownia szewców,
„Praca,“ towarzystwo robotników krawieckich,
Spółka krajowa dla handlu hurtownego,
Krajowe Towarzystwo spożywcze.

Cóż zaś stało się z resztą założonych stowarzyszeń?

Oto zlikwidowało z nich sądownie lub pozasądownie 11 stowarzyszeń, a to:

Towarzystwo grajzlerów,
Towarzystwo do wydawania książek szkolnych,
„Praca,“ stowarzyszenie szewców,
Towarzystwo zaliczkowe rolnicze,
Towarzystwo przemysłowe,
Unja, związek dla ochrony praw wierzycieli,
Towarzystwo spożywcze,
„Zorza,“ stowarzyszenie stolarskie,
Galicyjskie Towarzystwo handlowe,
Stowarzyszenie produkcyjne szewców,
Towarzystwo kredytowe właścicieli realności.

Zaś popadło w sądowy konkurs 6 stowarzyszeń, a to:

Towarzystwo produkcyjne krawców,
Towarzystwo kredytowe miejskie,
Towarzystwo posługaczy publicznych,
Galicyjska kasa zaliczkowa,
Zakład zastawniczy i kredytowy,
Towarzystwo handlu skórami.

Z powyższych dat wypływa więc jasno, że z 33 założonych i w życie weszłych stowarzyszeń, zlikwidowało lub ogłosiło konkurs 17 stowarzyszeń, tj. przeszło połowa.

Tak stoi sprawa stowarzyszeń udziałowych w stolicy, gdzie niezaprzeczenie był do ich rozwoju grunt najsposobniejszy, warunki kredytu najłatwiejsze, dobor ludzi do kontroli i zarządu najwięcej ułatwiony.

Na prowincji stały rzeczy nierównie lepiej. Tam w tym samym okresie czasu powstało stowarzyszeń 300, z nich nie weszło w życie 22, a a aktywowano 278

9 rozwiązało się bez likwidacji,
19 zlikwidowało pozasądownie,
10 „ sądownie,
5 zgłosiło konkurs,

a istnieje dotąd 224 stowarzyszeń.

Gdy więc z lwowskich 33 stowarzyszeń zlikwidowało lub popadło w konkurs 17 stowarzyszeń, to na prowincji z 278 rozwiązało się dobrowolnie, zlikwidowało lub zgłosiło konkurs tylko 54 stowarzyszeń.

Tu zatem stosunek ubyłych do istniejących przedstawia się jak 19% tam jak 50%.

Wszelako — nie biorąc nawet w rachubę pojawiających się od czasu do czasu pewnych peregrawacyj w wielu stowarzyszeniach, które ich istnienia nie przerwały, ale warunki bytu utrudniły, jak to miało miejsce w krakowskiem Towarzystwie zaliczkowem, po dwakroć w lwowskiem Towarz. zaliczkowem i wielu stowarzyszeniach prowincjonalnych; liczba upadłości stowarzyszeń udziałowych — szczególnie w samej stolicy — jest zanadto poważną, aby ją, jak to uczyniono w pierwszej uchwale wiecu, nazwać odosobnionemi wypadkami, i dla tego to nie przyjmujemy zarzutu, że wołając o gruntowną reformę naszych stowarzyszeń udziałowych, opieraliśmy się jeno na sporadycznie występujących faktach i że nie uwzględniliśmy tego, iż „rozwijają się one z korzyścią dla kraju“.

Nie aprobujemy tego zarzutu najpierw dla tego, bo nigdy nie odmawialiśmy charakteru powszechnej pożyteczności stowarzyszeniom, rozumnie i sumiennie kierowanym, a powtóre z tej przyczyny, bo obok pożytku, jakie one przynoszą bezsprzecznie naszemu społeczeństwu, braliśmy w rachubę moralne i materjalne krzywdy wyrządzone mu przez stowarzyszenia niesumiennie, a co najmniej lekkomyślnie administrowane.

Wracając zatem do pierwszej uchwały wiecu, sądzimy, że wystawione w niej świadectwo moralności naszym stowarzyszeniom udziałowym nie opiera się z całą dokładnością na „*ścisłych datach statystycznych*“ i że uchwała ta powzięta na wniosek Wydziału Związku przypomina nam owo ludowe przysłowie: „Czyja sprawa? Pana wójta. Kto ją sądzi? Pan wójt“.

Daleko więcej zadowolniła nas uchwała druga wiecu. Opiewa ona:

„II. Zgromadzenie pragnąc jeszcze bardziej wzmocnić prawne i organizacyjne podstawy Stowarzyszeń wyraża przekonanie, że związek Stowarzyszeń winien wszelkie swoje dawniejsze uchwały jako też wnioski szczegółowe na dzisiejszem Zgromadzeniu poruszone, zmierzające do nadania Stowarzyszeniom ściślejszej organizacji ponownemu poddać zbadaniu i w drodze właściwej zarządzić, co należy“.

Tą uchwałą weszło zgromadzenie na drogę praktycznego wprowadzenia w wykonanie konkretnych wniosków poddanych pod rozprawy przez patrona Związku dr. Tadeusza Skałkowskiego i dr. Alfreda Zgórskiego.

Wnioski dr. A. Zgórskiego postawione w celu, aby nadać stowarzyszeniom ściślejszą organizację i obostrzyć kontrolę Związku nad niemi, były następne:

1) Ustanowienie minimalnego kapitału w udziałach, od którego zależałoby wejście w życie stowarzyszenia.

2) Zasada, iż powinno mieć każde stowarzyszenie najmniej trzech stałych funkcjonarjuszy: kasjera, kontrolora i rachmistrza.

3) Towarzystwa wykazujące po nad miljon rocznego obrotu, powinny przyjąć rachunkowość bankową.

4) Powstawanie konkurencyjnych stowarzyszeń w jednej i tej samej miejscowości, jako demoralizujące klientelę, powinno być wszelkimi sposobami zwalczane.

5) Stowarzyszeń słabych, gdy raz zachwieją się w wypłatach, nie należy sztucznie podtrzymywać.

6) Obcy kapitał w stosunku do własnego majątku Stowarzyszenia nie powinien przekraczać normalnej cyfry, jak 1 : 3.

7) Kontrola ze strony Związku powinna być ujętą w system jak najbardziej scentralizowany i w tym celu kierownictwo czynności Związku powinno być poruczone odpowiednio płatnemu dyrektorowi.

Zaś patrona Związku brzmiały:

a) Zgromadzenie uznaje, że rozdział czynności urzędowych w każdem Stowarzyszeniu powinien być ściśle przeprowadzony w tym kierunku, aby czynność kasowa była zupełnie oddzieloną od czynności likwidacyjnej i buchalterji, tak, aby funkcjonarjusz prowadzący kasę, nie miał żadnego wpływu na likwidaturę i buchalterję.

b) W Towarzystwach zaliczkowych, posiadających znaczniejszy materjał wekslowy i zajmujących się reeskontem w szerszych rozmiarach, należy przestrzegać, aby portfel wekslowy był przechowany pod osobnem zamknięciem.

c) Zadaniem Związku Stowarzyszeń będzie przez lustracje, które mają być w tym roku przeprowadzone we wszystkich Towarzystwach związkowych, zbadać, czyli taka organizacja prawidłowa istnieje i przestrzegać, aby tam, gdzie urządzenie biura i manipulacji nie jest odpowiednie, zachodzące wadliwości zostały uchylone.

d) W Towarzystwach magazynowych i handlowych należy przestrzegać, ażeby oddzielone były ściśle czynności magazynowe od czynności kasowych, tudzież od czynności buchalterycznych i korespondencji.

Zestawiając obok siebie pierwsze i drugie wnioski dostrzega się, że uzupełniają się one nawzajem.

Tyczy się to głównie wniosków dra Skałkowskiego pod a) b) i d), które znalazły w wnioskach dra Zgórskiego pod 2) i 3) ujętną formę.

Obaj wnioskodawcy godzą się na to, że dotychczas w braku stałych, fachowych funkcjonarjuszy i w kolizjach między czynnościami likwidacyjnemi i buhalterycznemi, a równie między agendami kasowemi i magazynowemi, szukać trzeba przyczyn, ułatwiających w wysokim stopniu możność trudnych do wykrycia defraudacyj i utrudniających systematyczną wewnętrzną kontrolę nad finansową gospodarką Stowarzyszeń.

W rdzeniu kwestji panuje zupełna zgoda w obu wnioskach, różnią się one jeno w praktycznem ich przeprowadzeniu.

To samo da się powiedzieć o wniosku dra Skałkowskiego pod c) i dra Zgórskiego pod 7). I tu treścią zasadniczą jest dążność, aby rozszerzyć mandat Związku i jego kontrolę nad stowarzyszeniami zcentralizować.

I my godzimy się z tem w zupełności, chociaż, mówiąc w nawiasie, nie widzimy koniecznej potrzeby stwarzania dla kontroli nowej, a zapewne suto płatnej posady Dyrektora stowarzyszeń, bo ku wykonywaniu tej kontroli istnieje już przy Związku urząd Lustratora.

Godzimy się z tem w zasadzie, ale pouczeni dotychczasowem doświadczeniem, uwierzymy w skuteczność tego środka dopiero wtedy, skoro ujrzymy tę kontrolę Związku przeprowadzaną sprężyściej, mniej szablonowo, więcej w meritum sprawy wnikającą, jak to dotąd się działo, a czego jaskrawą ilustracją 17 bankructw i szereg defraudacyj, popełnionych pod bokiem Związku w samej stolicy kraju.

Na tem kończymy pozostawiając do następnego artykułu omówienie dalszych wniosków dra Zgórskiego.

Głosy pism
o ś. p. Władysławie hr. Badenim.

Z chwilą zgonu niezgasłej pamięci Władysława hr. Badeniego, cała nasza prasa jednomyślnie uderzyła w ton szczerego i głębokiego żalu po stracie tego rzeczywiście niepospolitych zasług męża. W żałobnych tych echach prasy znajdujemy oceniania osobistości i działalności zmarłego z rozmaitych punktów widzenia. Oceny te, jakkolwiek różnostronne, wyczerpującemi jednak jeszcze nie są. Postaci zmarłego niepodobna ująć w szczupłe ramy doraźnego dziennikarskiego nekrologu. Dla tego sądzimy, iż na razie obowiązek publicystyczny nasz spełnimy najlepiej w ten sposób, jeżeli z głosów prasy poświęconych pamięci Wład. hr. Badeniego przytoczymy te, które w sposób najpoważniejszy oceniają jego działalność całą i położone dla kraju zasługi.

Czas, oceniając w artykule wstępnym postać hr. Badeniego z wyższego historjozoficznego stanowiska, tak o nim pisze: — „Zapatrywał się na wzory z epoki Ks. Warszawskiego i Królestwa Polskiego i był jednym z ostatnich, który wśród nas przypominał osobistości i typy z owego okresu, co tylu wydał ludzi znakomitych, a pamiętne i zbawienne dla narodu zostawił wspomnienie i przykłady, a w którym Marcin Badeni był jedną z najświetniejszych, najoryginalniejszych i najniepospolitszych postaci.

„W bezpośredniej epoce odrodzenia tej części dawnej Polski, w której zbiegło się na razie i streściło nasze publiczne życie narodowe—Władysław Badeni należał do zastępu ludzi przodujących, co odrodzenia tego na różnych polach położyli podwaliny i od początku do końca dzielnie a wytrwale przykładali ręki do rozwoju kraju i społeczeństwa. — Zastęp ten już przerzedzony znacznie, a coraz bardziej oddala się tradycja świetnych i pomyślnych chwil porozbiorowego życia publicznego i samorządu, tradycja szkoły administracyjnej i politycznej Ks. Warszawskiego oraz Królestwa Polskiego. Z tych już dwóch względów, strata Władysława Badeniego, który zaczerpnął z tradycji tej szkoły, a należał do twórczego w naszym kraju zastępu pierwszych robotników odrodzenia, jest znaczną i dotkliwą, a tem większą, że wszelkie dodatnie i płodne w życiu publicznem działanie, musi mieć łączność z przeszłością i w niej punkt oparcia; w dzisiejszych zaś czasach brak takiej łączności i takiego punktu oparcia, a nawet poczucie ich potrzeby zatraca się. Dziś nie ma już tego, co nazywano szkołą; mało kto jest i uznaje się wychowańcem szkoły jakiej; każdy jest sam dla siebie szkołą. Stąd rozpowszechnienie i przewaga dyletantyzmu w życiu publicznem i w polityce; stąd brak na właściwych miejscach właściwych ludzi; i częste słuszne z tego powodu, u nas zwłaszcza, utyskiwania.

„Ogół przyznawać musiał i bez zastrzeżeń przyznawał, że właśnie Władysław Badeni był, w pewnej mierze, właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, które od dawna tak bardzo zaszczytnie, użytecznie i znakomicie zajmował w Wydziale krajowym. Pod jego kierownictwem departament dróg nabrał niezwykłego znaczenia i życia; stał się wzorowym i wzorem; a tak mąż ten zużytkował swoje niepospolite zdolności i przymioty w tym kierunku, dla dobra ogółu, dla pomyślności kraju, podczas gdy tylu innych rozprasza je bezużytecznie. Nauczający to przykład i miara tego, co zdziałać można w granicach dzisiejszego naszego bytu, gdy się postępuje rozumnie i praktycznie, gdy się ma prawdziwie do rzeczy publicznej powołanie, a przedewszystkiem niezbędną wytrwałość i siłę woli. Nic nowego powiedzieć nie możemy o zasługach Władysława Badeniego położonych około stworzenia i rozwoju dróg krajowych; są one całemu krajowi znane, a przedstawiają się w namacalny sposób.

„W skromnych naszych tegoczesnych dziejach, nazwisko jego na zawsze połączonem zostanie z tą dźwignią dobrobytu i cywilizacji. Nam pozostaje tylko zapisać, że Władysław Badeni pozostawił ważną, a nawet głęboką naukę — jak należy robić to, co robić się da; naukę, która w naszem położeniu jest jedynym drogoskazem chroniącym od manowców, a prowadzącym do celu.

„Administrator pierwszorzędny, sprawozdawca i referent sejmowy znakomity, mówca niepospolity, treściowy i wytworny zarazem — Władysław Badeni tak w autonomicznej administacji kraju, jak w Sejmie, pozostawia po sobie niewygasłą pamięć, a śmierć jego jest bardzo dotkliwym i rzeczywistym ubytkiem dla Wydziału krajowego i ubytkiem w kraju męża znacznego i znaczącego. Jestto strata, która bezpośrednio da się uczuć, która zaznaczy się praktycznie w naszym ustroju i w naszem życiu autonomicznem.

„Poczucie obowiązku względem kraju, pochopność do pracy publicznej, zamiłowanie jej szczere i oddanie się sprawie publicznej — oto zalety i cnoty, które miały w Władysławie Badenim wybitnego i tego kroju co ludzie z pierwszej połowy stulecia u nas — przedstawiciela. Byłto przytem mąż staroszlacheckiego obyczaju i staroszlacheckiej wiary religijnej. Miał też niektóre wady zalet staroszlacheckich.

„Wbrew temu co dziś przeważa, wbrew zwykłemu obecnie ograniczeniu wszystkiego do teraźniejszości i siebie z zapomnieniem zupełnem o przyszłości, Władysław Badeni pragnął i to gorąco, przelać poczucie obowiązku względem kraju i zamiłowania służby publicznej w następne generacje i wszelkich, bardzo gorliwych a skutecznych dołożył starań, aby owo poczucie i owo zamiłowanie odżyły w potomstwie i stały się dla niego regułą życia. Wychował też synów na sług kraju, czuwał z ojcowską miłością nad ich służbą a nie szczędziwszy niczego, aby ich przysposobić do życia publicznego i pracy krajowej, był szczęśliwym z pomyślnie osiągniętego celu.

„Kierunki i zasady, na których oparł się rozwój narodowy tej części Polski, znajdowały w nim, zwłaszcza w chwilach stanowczych, obrońcę i wytrawnego doradzcę. W sądzie rozważny, w mowie nieraz cięty, w działaniu sprężysty i wytrwały, Władysław Badeni zaszczytne w swym rodzie zajął miejsce, obok regenta koronnego i niewygasłej pamięci, a przedziwnego rozumu Marcina Badeniego; do których, pomimo zbyt wczesnej śmierci, śmiało dołączamy tego pełnego nadziei i wielkich przymiotów tak bardzo a słusznie przez nas wszystkich cenionych, w młodym wieku zgasłego, referendarza i posła Józefa Badeniego“.

Autor nekrologu ś. p. Władysława hr. Badeniego w *Gazecie Lwowskiej*, dr. Witold Lewicki tak się między innemi wyraża o nim:

„Z rodu, z upodobań i z przekonań szlachcic, należał do pokolenia, już wygasającego, ludzi wielkiego kroju, silnej ręki, niezmiernego hartu, męskiej energji i wytrwałości. Jakaś senatorska powaga biła od tej postaci, jakby wykrojonej z najlepszych czasów epoki konstytucyjnej Królestwa kongresowego. Przekonania bardzo silne i bardzo stałe, żelazna wola, niezłomna energja czynu do tego mądra rada, dowcip trafny, wymowa jasna a dosadna jak mało czyja, pojmowanie obowiązków nad wyraz ścisłe i sumienne — te rysy złożyły się na postać na wskróś jednolitą, z jednego odlewu. Mówca klasyczny: błyszczącym on nie jest, o poklask się nie kusi, (poklask go i tak nie mijał), ale jasność wykładu, dosadność wyrażeń, ale trafność wysłowienia, ale dobór argumentów, czyniły go jednym z najlepszych mówców w Izbie. Silny w sobie i w swojej mocy, nieporównany znawca ludzi i kraju, śp. hr. Badeni należał do tych ludzi czynu, co ująwszy ster w rękę, pewną dłonią prowadzili naprzód nawę spraw publicznych, świadomi celu, do którego dążą, i środków, któremi się posługują“.

A dalej, mówiąc o znaczeniu działalności zmarłego w dziedzinie administracji drogowej, powiada:

„Tu stwierdzić tylko należy, że śp. hr. Wł. Badeni na tem polu położył nieobliczone zasługi, że był nietylko twórcą programu drogowego, ale i jego szczęśliwym wykonawcą. Co zaś stanowiło niepodzielną zasługę organizatora komunikacyj krajowych w Galicji, to spopularyzowanie myśli, że stworzenie sieci dróg krajowych pierwszo i drugorzędnych, jest pierwszym materjalnym warunkiem ekonomicznego rozwoju kraju, że rozwój rolnictwa, przemysłu, że dobrobyt kraju zwiększa się w miarę jak drogi stają się odpowiedniejszemi i potrzeby pewnych ziem, okolic i kraju bardziej zaspakajającemi arterjami handlu wewnętrznego.

„Drogi publiczne bić, szkoły zakładać, przemysłowość w kraju zachęcać, kredyt naprawiać, administrację upraszczać i warunki ekonomicznego rozwoju stwarzać, oto były zadania pracy organicznej, którą dwa razy w ciągu konstytucyjnej epoki krolestwa kongresowego podejmowano.

„Nikt u nas w miarę naszych stosunków nie postawił tych zadań szerzej od Leona ks. Sapiehy, a w jednym kierunku nikt nie wypełnił szczerzej od Władysława hr. Badeniego.

„Przypadek to? czy też tajemnicza jaka spuścizna pomysłów z pokolenia na pokolenie? Albo może to i duch pokrewny mężów wielkiego zakroju, pracujących w warunkach zbliżonych około jednego społeczeństwa?

„Rzekł ktoś w Izbie sejmowej u nas: „Gdyby można wszystkie materjalne korzyści, będące następstwem dobrych dróg i komunikacyj ująć w cyfry, okazałaby się suma tak olbrzymia, żeby musiała nas nietylko zadziwić, ale i zniewolić do wielkich na cele drogowe ofiar.“

„Era samorządu galicyjskiego wydobyła tę prawdę na wierzch i pierwszem uiszczeniem hasła pracy organicznej otwarcie przez Leona Sapiehę, Adama Potockiego, Mikołaja Zyblikiewicza i Władysława Badeniego głoszonego, był tak zw. program drogowy. Był czas, a przypadał on w samą chwilę rozpoczęcia działalności hr. Wł. Badeniego, kiedyśmy weszli — jak trafnie nazwał to ś. p. Seweryn Smarzewski w swej ostatniej mowie budżetowej w styczniu roku zeszłego — „w epokę dróg,“ poczem dopiero przyszła epoka szkół i epoka przemysłu, który obecnie jest na porządku dziennym prac Sejmu w kierunku polityki ekonomicznej.

„Samorząd galicyjski był szczupłą areną, na której, w miarę potrzeb kraju, drogi, szkoły i przemysł kolejno zdobywały sobie pierwszorzędne miejsca.

„Brak dróg całemu krajowi srodze dolegający, obszerne okolice kraju dróg bitych zupełnie pozbawione, zwróciły w pierwszym rzędzie uwagę Sejmu. Była to najpilniejsza potrzeba.

„Nie powiemy za wiele, utrzymując, że Władysław hr. Badeni był tego programu uosobieniem. Postawił on sobie za cel jego urzeczywistnienie i spełnił dzieło pomnikowe.“

Kronika.

Lwów, dnia 12 czerwca.

Uznanie. *Polit. Corresp.* a za nią wszystkie dzienniki wiedeńskie donoszą, że Najj. Pan posłał wczoraj do JE. dr. Grocholskiego radzcę stanu p. Brauna, ażeby dowiedzieć się o stanie zdrowia czcigodnego posła. Najj. Pan polecił zarazem p. Braunowi, ażeby przy tej sposobności wyraził JE. Grocholskiemu najwyższe uznanie, iż mimo nadwątlonego zdrowia porzucił nakazany mu przez lekarzy spoczynek w Abazzji, a pospieszył do Wiednia, ażeby załagodzić trudności w sprawie spirytusowej i w ten sposób przyczynić się do rozwiązania sprawy w sposób, jak tego interesa monarchji wymagały.

Marszałek krajowy. JE. Jan hr. Tarnowski wyjechał wczoraj z Krakowa do Wiednia, skąd uda się zaraz do Florencji.

Henryk Sienkiewicz, twórca znakomitej powieści „Ogniem i Mieczem“, wykończa, jak nam donoszą, nowy utwor powieściowy, osnuty na tle współczesnych wypadków. Podobno już w przyszłym miesiącu pojawi się ta nowa powieść w druku.

O. Jackowski, *S. J.* powrócił o tyle do zdrowia, że w dzień Najsł. Serca Jezusowego (8 b. m.) mógł już mszę św. odprawić. Lekarze zalecają mu jeszcze kilkutygodniowy pobyt w Karlsbadzie.

Dr. Jan Rettinger znany w Krakowie adwokat, nabył dobra Głuza i Nieporaz w powiecie chrzanowskim, należące poprzednio do p. Glassa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro (we środę) o godz. 6 wieczór. Między innemi sprawami jest na porządku dziennym projekt odstąpienia 24 m. kw. gruntów pod grobowiec dla śp. O. Walerjana Kalinki.

Z Uniwersytetu. Dziekanem wydziału lekarskiego wszechnicy jagiellońskiej wybrany został prof. dr. Rydygier.

Doktorat. O. Antoni Zoellner, z Witowic górnych w Galicji, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień magistra farmacji.

Pogrzeb ś. p. Władysława hr. Badeniego. Na wczorajszej sesji Wydział krajowy zastanawiał się nad programem pogrzebu ś. p. hr. Wł. Badeniego i uchwalił:

1. Pisemnie zaprosić do udziału w pogrzebie wszystkich posłów sejmowych, reprezentacje Rad powiatowych i miast;

2. Złożyć na trumnie wieniec srebrny imieniem kraju;

3. Wziąć udział w pogrzebie w Busku *in corpore* z całem gronem urzędników.

Nadto złoży Wydział krajowy od siebie na trumnie wieniec srebrny z napisem: „Wydział krajowy Władysławowi hr. Badeniemu. Jan hr. Tarnowski, Oktaw Pietruski, dr. Hoszard, dr. Wereszczyński, Bereźnicki, dr. Romer, Henzel“.

Urzędnicy departamentu drogowego Wydziału krajowego złożą na trumnie wieniec z napisem: „Urzędnicy departamentu drogowego Wydziału krajowego swojemu szefowi“.

Od niedzieli powiewają żałobne chorągwie z gmachu Wydziału krajowego, Banku hipotecznego, którego zmarły był członkiem rady nadzorczej, z gmachu dyrekcji kolei Karola Ludwika, której był członkiem rady zawiadowczej i z budynku kasyna narodowego.

Rodzina śp. hr. Władysława Badeniego odbiera codzień liczne telegramy kondolencyjne z całego kraju.

Hrabia Władysław Badeni był szambelanem Jego Ces. i Król. Mości, komandorem orderu papieskiego św. Grzegorza, posłem na Sejm krajowy, b. posłem do Rady Państwa z wyborów sejmowych, członkiem Wydziału krajowego, członkiem Rady administracyjnej fundacji Stanisława hr. Skarbka, członkiem Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika, członkiem Rady nadzorczej Banku hipotecznego, obywatelem honorowym miast Gorlic i Jarosławia.

Nekrologja. W Wieliczce umarł dnia 9 b. m. w 80 roku życia Dominik Rogala Iwanowski, porucznik 6 pułku strzelców konnych z r. 1831.

Józef Kalasanty Wojciechowski, żółnierz z r. 1863 zmarł w Krakowie.

Antonina z Szybalskich Łącka, właścicielka dóbr ziemskich w Lipowcu, przeżywszy lat 90.

Dziwne zrządzenie losu. *Diło* podnosi, że dr. Mochnacki, który tak fatalną śmiercią zakończył w piątek swój żywot, był przedtem adwokatem w Jarosławiu i należał do tamecznej Rady powiatowej. Owóż w tej Radzie wiódł zawziętą i namiętną walkę przeciw ówczesnemu jej Marszałkowi, śp. Władysławowi Badeniemu. Walka ta, dodaje *Diło*, skończyła się dopiero przed sądem. Owóż było to temu lat 16, a p. Mochnacki był wtedy bohaterem prasy lwowskiej, która wypisywała na cześć jego dytyramby, a rzucała się na jego przeciwnika. Dziś, po tych latach 16, bohater skończył sromotną śmiercią, „p o g a n ą" — jak powiada *Diło*, bo pod ciosem § 128 ustawy karnej, a jego przeciwnik, który po kilkunastu godzinach potem ducha wyzionął, pogrążył kraj w nieutulony żal po stracie tak ciężkiej.

Ogólne biuro kolejowe. Generalna dyrekcja kolei państwowych poruszyła bardzo ważny dla Lwowa projekt, aby w mieście urządzić biuro ogólne kolejowe, w którem odbywałaby się sprzedaż biletów do wszystkich pociągów osobowych, przyjmowanie i odsełanie przesyłek pospiesznych i pakunków, sprzedaż taryf kolejowych i t. d. słowem wszystkie takie agendy, które publiczność najczęściej w ostatniej chwili odjazdu musi załatwiać. Kolej Karola Ludwika już dawno miała zamiar urządzić takie biuro — jest więc nadzieja, że projekt kolei państwowej wkrótce przyjdzie do skutku.

Jubileusz dr. Edwarda Fiericha. Profesor wszechnicy Jagiellońskiej dr. Edward Fierich, wysłużywszy przepisanych 40 lat służby ustąpił w tych dniach, w myśl ustawy uniwersyteckiej. Z okazji tej wszechnica, żegnając szanownego profesora uczciła jego pracę i zasługi obchodem jubileuszowym, który odbył się w ubiegłą sobotę, dnia 9 bm. w południe w głównej auli „Collegii Novi."

W uroczystości wzięli udział członkowie senatu akademickiego z J. Magnificencją rektorem ks. kanonikiem Spisem na czele, w asystencji profesorów wszystkich wydziałów, przedstawiciele świata sądowego i adwokackiego, prezydent miasta dr. Szlachtowski, b. uczniowie Sz. jubilata, grono pań, oraz liczne zastępy młodzieży akademickiej. Na estradzie ubrane zielenią i ozdobionej wspaniałem popiersiem dra Fiericha, stanął jubilat powitany przez zgromadzonych burzą oklasków i piękną pieśnią chóru akademickiego, poczem zabrał głos rektor ks. kanonik Spis, zaznaczając, że Sz. jubilat całe swe życie poświęcił dla dobra Wszechnicy. Już od r. 1850, jako zwyczajny profesor prawa i administracji, udzielał niezliczonemu zastępowi słuchaczy swej obszernej i gruntownej wiedzy, kilkakrotnie wybrany dziekanem, z rzadką gorliwością pełnił swe obowiązki, w uznaniu czego złożył uniwersytet r. 1862 w ręce Sz. jubilata najwyższą godność rektora.

Mówca podniósł następnie, że jubilat, świadek różnych kolei jakie przechodziła wszechnica, był zawsze jej ozdobą i jedną z jej powag.

Z kolei oddał w pięknej przemowie hołd jubilatowi dr. Kasparek jako dziekan wydziału prawnego, a zarazem jako były uczeń dra Fiericha. Imieniem towarzystwa prawniczego krakowskiego przemawiał dr. Jasiński, dr. Zoll mówił imieniem komisji egzaminacyjnej wydziału prawa i administracji, zaś jako reprezentant młodzieży wystąpił z przemową p. Jaworski. Następnie p. Feintuch, słuchacz prawa wręczył jubilatowi dyplom na członka honorowego stowarzyszenia Biblioteki słuchaczów prawa, p. dr. Styczeń prezes Izby adwokackiej krakowskiej imieniem dawniejszych uczniów szanownego profesora złożył mu wyrazy głębokiej wdzięczności, a dr. Boroński przemawiając imieniem dziennikarstwa polskiego, specjalnie zaś redakcji „Prawnika" przyłączył się także do chóru ogólnego uznania.

Na wszystkie przemowy te odpowiedział jubilat głęboko wzruszony wyrazem szczerej wdzięczności. Zaznaczył, że tylko ulegając obowiązującemu prawu opuszcza Wszechnicę, a żegnając ją pragnie, i nadal aby Opatrzność w opiece swej zachowała tę Uczelnię, która już rozmaite przebyła klęski i straty a jednak zawsze stoi na godnej swej tradycji i historycznej chwały wyżynie.

W sobotę wieczorem odbyła się w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń uczta wydana na cześć jubilata. Do stołu zasiadło przeszło sto osób. Szereg toastów rozpoczął dr. Zoll, wznosząc zdrowie jubilata. Dr. Fierich w odpowiedzi wzniósł kielich na pomyślność uniwersytetu. Przemawiali następnie dr. Majer, dr. Ferdynand Wilkosz, dr. Maurycy i dr. Ksawery Fierichowie, p. Midowicz i p. Józef Muczkowski, a zakończył dr. Ferdynand Weigel toastem „Kochajmy się!"

Po tej uczcie w sali Towarzystwa Strzeleckiego odbył się komers akademicki.

Polemika dziennikarska. Z Pragi piszą: — „Chcecie zobaczyć co robi konkurencja dziennikarska, to posłuchajcie następującej anekdoty, opartej na prawdziwym fakcie.

Niejaki pan Kukaczka, warząc piwo w Galicji, pięknej dorobił się fortunki. A że był Czechem i chciał się czemś ojczyźnie przysłużyć, więc kupił za 1.200 złr. akcję konsorcjum, wydającego *Politik*, *Hlas naroda i Czeską politykę*.

Przyszła śmierć, a wdowa i sieroty po ś. p. Kukaczce, otarszy łzy po stracie, postanowiły przekonać się o stanie spuścizny. W inwentarzu spadkowym figurowała między innemi owa akcja. Pani Kukaczka, która z właściwą Czeszkom potulnością nigdy nie wdawała się w mężowskie interesa, zwróciła się do prezydenta Pragi, dra Henryka Szolca, swego siostrzeńca, z zapytaniem: czy i jak dalece papier ów jest wartościowy? Uprzejmy siostrzeniec nie zwlekał z odpowiedzią, która jednak nie mogła brzmieć zbyt pomyślnie. „Akcja *Politik* odpowiedział on nie jest papierem publicznym, wartości bezwzględnej nie ma, ale ma wartość względną, bo stanowi dowód, że ś. p. Kukaczka nie wahał się ofiarować 1.200 złr. za papier, który byłoby trudno sprzedać za dwieście złr., byle spełnić czyn patrjotyczny." Tak mniej więcej brzmiała odpowiedź siostrzeńca, poparta urzędowem świadectwem tutejszego magistratu, stwierdzającem, że w mowie będąca akcja warta jest najwyżej 100 złr., oraz propozycją nabycia tej akcji, uczynioną przez pana burmistrza, oczywiście jako człowieka prywatnego, adwokata.

Do serca zbolałej wdowy nie przemówił jednak zawarty w liście dowód obywatelskiej cnoty zmarłego małżonka. Aby się przekonać, czy w samej rzeczy nieboszczyk był zdolny przeszło 1.000 zł. ofiarować sprawie publicznej bez nadziei zysku, zapytała pani Kukaczka prezesa konsorcjum wydawniczego, p. Mildego, czy informacje, udzielone jej przez siostrzeńca, są prawdziwe? P. Milde odpisał jej, że nominalna wartość akcji nigdy nie została zredukowaną. Inaczej ze swego stanowiska pisać nie mógł. Inny dobry i zamożny Czech, jak ś. p. Kukaczka, kupiłby znów tę akcję za 1.200 złr. „Ale — mówił dalej w swym liście — ponieważ ludzi ofiarnych jest zawsze mało, przeto nie sądzę, aby udało się pani znaleźć kupca, któryby dał zaraz 1.200 złr. za tę akcję. Jakie 100 lub 200 złr. danoby chętnie, ale 1.200 wątpię."

Pani Kukaczka rozpowiedziała to znajomym kumoszkom i rzecz ta, rozchodząc się, doszła się do *Narodnich Listów*, organu tutejszych czerwonych. Wnet zrobiły one z niej wielkiego słonia. Naprzód rzuciły się na p. Szolca, prezydenta Pragi, potem na zmarłego p. Kukaczkę, w dalszym ciągu na konsorcjum, wydające wspomniane powyżej trzy konserwatywne pisma, wreszcie na wszystkich Czechów, którzy mają bezczelność żyć na świecie a nie prenumerować *Narodnich Listów*. Ktoś, kto nie zna ludzi, czytając te artykuły nadęte, napuszone, jakie o tej sprawie napisały *Narodni Listy*, myślałby, że tu idzie o byt narodu czeskiego i o jego przyszłość, a tu szło tylko o... prenumeratę."

Z Przemyśla nam donoszą, że równo z samobójczą śmiercią dra Mochnackiego przestano cytować do sądu uczniów gimnazjalnych. Odetchną więc biedni rodzice i opiekunowie, a spokój wróci w łono młodzieży szkolnej. Zapewne jednak śledztwo będzie prowadzone dalej, aby wykryć tych pośredników, którzy zmarłemu dopomagali w jego zbrodniczych czynach.

Dwa pożary miały wczoraj miejsce we Lwowie w porze wieczornej. O godzinie ósmej wieczorem wybuchł pożar w realności spadkobierców ś. p. Wallocha pod l. 8. przy ulicy Stryjskiej, w piekarni zostającej pod zarządem p. Ludwika Groo. Ogień podsycany wielką masą materjału palnego szerzył się gwałtownie, i tylko nadzwyczajnej szybkości, z jaką straże pożarne, miejska i ochotnicza, stawiły się do dzieła ratunku, zawdzięczyć należy, że pożar został ograniczony i nie rozszerzył się na sąsiednie drewniane, mocno zagrożone budynki. Dach drewniany na piekarni spłonął do szczętu. Szkoda wynosi 3.000 złr. Wśród wielkiego zbiegowiska tłumów utrzymywało wojsko, pod rozkazami komendanta placu p. majora Gessnera, wzorowy porządek.

Wkrótce po tym wypadku, w parę minut po dziesiątej godzinie, zaalarmowano telefonem straż pożarną, że pali się przy ul. Solarni, na Gródeckiem przedmieściu. Tren pożarny wyruszył na miejsce, ponieważ jednak strażnik na wieży ratuszowej nie widział ognia, więc pożaru nie sygnalizowano dzwonem alarmowym.

Paliło się w istocie przy ul. Solarni w realności p. Karasińskiego, budowniczego. Ogień powstał wskutek wywrócenia się lampy naftowej w pokoju sypialnym, dzięki jednak przytomności umysłu p. K., która natychmiast poduszkami zaczęła tłumić płomienie, oraz energicznemu współdziałaniu domowników, pożar został wkrótce stłumiony. Straż pożarna przybywszy na miejsce nie miała już prawie żadnego zadania do spełnienia. Spaliło się tylko urządzenie jednego pokoju.

Samobójstwa. W porze letniej notatki o samobójstwach nie schodzą prawie ze szpalt dzienników.

Z Marjampola donoszą, że w dniu 1 b. m. odebrał sobie tam życie młody człowiek zaledwie 18 lat liczący, który w pozostawionym liście jako powód jedyny ucieczki z tego świata podał znudzenie się życiem.

W Mińsku litewskim wielkie wrażenie wywarło samobójstwo, spełnione wśród niezwykłych okoliczności. Ofiarą obłędu padł tym razem młody człowiek, Teodozy Tkaczeńko, podchorąży pułku sierpuchowskiego. Młodzieniec ten, umysłowo niepospolicie rozwinięty, odznaczał się zawsze dziwnie „filozoficznym" poglądem na życie i przeznaczenie człowieka. Ostatecznie postanowił rozstać się z tym światem. Wybrał sobie przeto miejsce ustronne wśród starego cmentarza, na Złotej Górce i tam się powiesił. Na drzewie, na którem zawisł, wyrył jeszcze słowa Hamleta: „to be or not to be, that is the question." Pogrzeb samobójcy-fiozofa odbył się przy udziale licznych tłumów. Cmentarz złotogórski, sprofanowany przez samobójstwo na nim spełnione, na nowo wyświęcać musiano.

We Lwowie znowu wczoraj chciał Ferdynand Schreyer, kelner z zawodu, żonaty ojciec jednego dziecka, wystrzałem z rewolweru pozbawić się życia. Kula ugrzęzła w piersiach, strzał nie był śmiertelny. Jest nadzieja utrzymania Schreyera przy życiu.

Z nad Sanu nam piszą: Dnia 8 czerwca r. b. złożono na skromnym cmentarzu wiejskim w Dudyńcach zwłoki ś. p. Hieronima Romera, właściciela dóbr Markowce i Dudyńce, wiceprezesa rady powiatowej sanockiej, który przeżywszy lat 66 w dniu 6 czerwca 1888 podczas pracy swej zawodowej przy gospodarstwie rolnem w polu zmarł nagle na paraliż serca.

Istotnie śmierć godna całego jego żywota. Ziemianin w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, gospodarz nad wszystko miłujący swoję rolę, przy ciężkiej około niej pracy, jak żołnierz na polu chwały dokonał ś. p. Hieronim swego żywota.

Syn zacnych rodziców, prócz uczciwego imienia nie dużo po nich odziedziczył; to też poświęciwszy się naukom prawniczym i ukończywszy je z najlepszym skutkiem, postanowił oddać się służbie urzędowej przy c. k. Starostwie w Sanoku. Ale były to czasy odmienne od dzisiejszych! Młodzież ówczesna mimo prądów nam nieprzyjaźnych, a może właśnie wskutek nich, gorącą żywiła w sercu miłość kraju. Do rzędu najgorętszych należał ś. p. Hieronim, to też wskutek tego już w r. 1846 widzimy go w rzędzie tych licznych, którzy nietylko opuścili swe stanowiska urzędowe i poświęcili widoki karjery, ale ujrzeli się nareszcie w murach więziennych.

Wyszedłszy z więzienia, zmuszony był porzucić zawód prawnika i zamienił pióro na lemiesz i wtedy rozpoczęła się na bardzo skromnych początkach ciężka praca rolnika — praca systematyczna, wytrwała, połączona z mądrym planem życia, do którego urzeczywistnienia pomagała mu dzielnie, dzieląc znoje gospodarstwa, żona jego Felicja z Truskolawskich.

To też tej uczciwej pracy dwojga ludzi szlachetnych, tej skromnej ich oszczędności, niezmordowanemu wytrwaniu przy niej w różnych życia kolejach pobłogosławił Bóg, — po czterdziestu latach dobił się ś. p. Hieronim fortuny więcej jak szlacheckiej, pozostawiając dzieciom wolne od ciężarów dobra Markowce i Dudyńce.

Ten świetny rezultat majątkowy ustąpić jednak musi moralnemu.

Wzorowe pożycie domowe i starodawna gościnność zjednała mu cześć prawdziwą sąsiadów, a słodyczą charakteru, ujmującą skromnością, sercem istotnie złotem zawsze gotowem do pomocy podbijał on serca współbraci i wszystkich mieszkańców Ziemi sanockiej. Jak żołnierz do apelu, stawał on tam zawsze pierwszy, gdzie obowiązek wymagał, a godności, do których go szacunek i miłość współbraci powoływała, dzierżył nie dla dogodzenia próżności; lecz pojmując ściśle swe obowiązki, twardo je wypełniał, nie szczędząc sił, czasu i kosztów. To też istotnie podziwienia godną była w tym późnym jego wieku ta młodzieńcza żwawość i rzutkość umysłowa, to zamiłowanie do pracy, ten rozsądny podział czasu, który mu pozwalał przy coraz większych zajęciach gospodarczych pełnić wzorowo obowiązki coraz liczniejszych urzędów; wspomnę tylko prócz wiceprezesostwa rady powiatowej, kasę zaliczkową, towarzystwo rolnicze, kółko rolnicze itd. itd.

To też te zalety charakteru i te istotne zasługi zjednały skromnemu ziemianinowi cześć i uznanie w coraz szerszych kołach.

Wymownym tego dowodem był obchód pogrzebowy.

Kościół w Dudyńcach przed kilku laty w stylu gotyckim pięknie zbudowany, jest w naszym wieku chłodnego pozytywizmu świetnem świadectwem gorącego ducha religijnego u ziemian sanockich.

Obszerna ta świątynia zaledwie pomieścić zdołała zastęp obywatelstwa wiejskiego, inteligencji miejskiej i niezliczonego tłumu wiejskiego, których łzami zroszone poczciwe oblicza świadczyły o głębokiem przywiązaniu do zgasłego męża, z którym łączyła ich wspólna, ciężka 48letnia praca na tej samej glebie.

Z najdalszych okolic pospieszyło obywatelstwo ziemskie na ten obrzęd smutny, dając piękny i wymowny dowód solidarnego uznania zasług zmarłego. Wszakże byli to potomkowie rodzin, wnuczęta tych praojców, którzy przez długi szereg wieków ramię przy ramieniu piersiami swojemi twardo walczyli w obronie tej ziemi, którą niestety dziś tak często fatalność nieubłagana nielitościwie z rąk nam wydziera.

Z licznem gronem zacnych niewiast ziemi sanockiej otaczali oni pełni współczucia nieutuloną w żalu wdowę, syna i córkę zmarłego, którąto ostatnią niedocieczone wyroki Opatrzności — zamiast przed ołtarz ślubu, w samym przededniu tegoż — sprowadziły przed mary najlepszego ojca.

Liczny zaś zastęp kleru obu obrządków bratnich, który pospieszył oddać usługę ostatnią mężowi zgasłemu, był dalszym dowodem, iż w życiu publicznem umiał zachować tę jedyną sprawiedliwą zasadę miłości bratniej i kroczyć tą drogą, o której starzy pisali: „media via aurea".

To też łatwem było zadaniem ks. proboszcza Stasickiego z Jaćmierza, który drżącym od wzruszenia głosem z ambony w gorących słowach podniósł cnoty, zalety i zasługi męża, z którym łączyła go przyjaźń długoletnia. Słowa jego z przejmującą prostotą wypowiedziane, trafiały w serca słuchaczy i podnosiły ducha religijnego ludu — a znalazły one znakomite uzupełnienie w gorącej przemowie pana Trzecieskiego z Miejsca, który nad grobem w sposób porywający i pełen polotu wyższego głosił zasługi zmarłego, stawiając go jako wzór patrjoty i obywatela.

To też żadne oko nie pozostało bez łez — płakała rodzina, płakali sąsiedzi, a płakał też lud poczciwy, który przy każdej sposobności doznawał opieki prawdziwej i pomocy u zgasłego przedwcześnie męża.

A cały obrzęd ten dla bacznego bezstronnego widza był nowym dowodem niezbitym, iż w życiu narodu nie ma nic gorszego nad pessymizm.

Nie wygasła u nas jeszcze do dziś wiara w Boga, ani wspólna bratnia miłość, ani łączność wszystkich warstw społeczeństwa. Nie udało się pessymistom napoić jadem serc bratnich, które łatwo łączy— prawdziwa rzetelna praca dla ogółu i dla siebie.

Ta praca rzetelna około gleby rodzinnej ubogiego wzbogaca, chorego na ciele i na duchu uzdrawia, ona koi rany serc naszych i ożywia w nas pamięć czasów dawnych — daje siłę zniesienia teraźniejszości, a podtrzymuje wiarę w przyszłości.

Przy pracy wytrwałej i oszczędności rozumnej łatwo nam przeboleć przesilenia, które nam wrogowie społeczeństwa, jako nieuniknioną zgubę przedstawiają. Pracą i oszczędnością potrafimy utrzymać się przy glebie ojczystej, potrafimy obronić każdą piędź ziemi naszej i pozostawić ją na wzór śp. Hieronima Romera powiększoną i nieobdłużoną potomkom, jako warsztat na przyszłość, jako jedyną, pewną podstawę bytu narodowego, a w ten sposób spełniamy istotnie najszczytniejsze zadanie prawdziwego patrjotyzmu, który jest zawsze dalekim od czczych frazesów zwykle niezgodnych z czynami. *Z.*

Salto-mortale. Podczas wczorajszego przedstawienia w cyrku L. Borna, brawurowy jeździec na nieosiodłanym koniu, Woodie, omal że nie uległ nieszczęściu. Po świetnym popisie w szalonej jeździe na cwałującym w koło areny rumaku, po wielu skokach i przysiadach z wielką wykonanych brawurą, Woodie chcąc widocznie w sposób niezwykle efektowny zejść z widowni, rzucił się wprost z grzbietu konia ku wyjściu do stajni w ten sposób, aby ponad głowami zgromadzonych tam specjalnych amatorów cyrkowego sportu wykonać olbrzymi salto mortale. Skoczył, ale skok ten omal, iż na prawdę nie był dla niego śmiertelnym. W przelocie zawadził nogą o jakąś przeszkodę, wyleciał z nadanego sobie kierunku, stracił siłę rzutu i upadł przed zamierzoną metą na głowy stojących pod nim spektaterów. Wszystko to stało się w okamgnieniu, śmiały skok i nieszczęśliwy upadek w jednej prawie chwili i tak niespodziewanie „zaskoczyły" wszystkich, że gromadka widzów, między których upadł śmiały woltyżer, rozskoczyła się nagle przerażona i zamiast go podtrzymać, pozwoliła mu upaść całym ciężarem ciała na ziemię. Jeździec przez dłuższy czas nie dawał znaku życia, podniesiono go zupełnie bezwładnego, przyczem zdawało się że ma nogi w stawach zupełnie wywichnięte. Wśród publiczności przeleciał dreszcz nadzwyczaj przykrego wrażenia; wiele pań wyszło. Po dłuższej pauzie okazało się jednak, że skok nie był tak nieszczęśliwy, jak się zrazu zdawało. P. Woodie śmiertelnie blady, podtrzymywany przez kolegów wyszedł i kłaniał się, nogę naprostował mu bowiem lekarz dyżurny, zdaje się jednak, że wskutek silnego potłuczenia, przez kilka dni będzie musiał p. Woodie zaniechać swoich zajmujących produkcyj na nieosiodłanym koniu.

Teatr. Pani Lüde wystąpi we środę w teatrze naszym w komedji Zalewskiego „Małżeństwo Apfel" danej na dochód Towarzystwa „Przymierze Braci".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 czerwca.

Ubiegły tydzień rozpoczęty pod wrażeniem odpowiedzi p. Tiszy w parlamencie węgierskim, w sprawie udziału Węgier w jubileuszowej wystawie paryskiej, która ma za zadanie przypomnieć ludom Europy zdobycze cywilizacyjne wielkiej rewolucji, i pod wrażeniem szorstkiej repliki Gobleta, której ton wskrzesał czasy, kiedy republikańska Francja przez usta Muratów i Burrusów, a bardziej jeszcze szablami Hoche'ów, Maurów i Bonapartów rzucała rękawicę wyzwania całej Europie, skończył się o wiele pomyślniej, jak to można było przewidywać u jego kolebki.

Już bowiem poniedziałkowy dzień w parlamencie francuskim, dzień pompatycznie zapowiadanej interpelacji Boulangera, który był dniem świetnego zwycięstwa legalnego rządu Francji nad pretendentem do władzy, umocnił wiarę, że jak długo utrzyma się u steru obecne ministerstwo, tak długo Francja, zajęta wewnętrznemi walkami stronnictw republikańskich i stojąca pod silnym naciskiem silnych zgodą partyj monarchicznych, własnowolnie nie zamąci pokoju Europy.

Przypuszczenie to sprawdziło się na stanowisku francuskiego rządu wobec niemieckich zarządzeń paszportowych, bo chociaż z razu grożono represaljami, wnet później *bongrémalgré* zgodzono się z faktycznym stanem tych nieprzyjaźnych zarządzeń ks. kanclerza i mimo obraźliwego motywowania ich przez gadzinową prasę niemiecką wstrzymano się z odpowiedzią, którąby tylko więcej rozgoryczyła międzynarodowe stosunki Francji do Niemiec.

Równocześnie wybuchła kryzys w gabinecie pruskim i upadek ministra Puttkammera wskazały jasno, że w Niemczech bezpowrotnie minęły czasy absolutnych rządów Bismarka, i że w politykę niemiecką wszedł świeży czynnik, z którym liczyć się trzeba, a to wola i program polityczny monarchy.

W sprawie tej cesarz Fryderyk okazał, że mimo całego uznania dla zasług ks. Bismarka, nie chce i nie będzie powolnem narzędziem jego i nie zawsze położy swój podpis na przedkładanych mu projektach

Objaw ten, wzięty w rachunek z humanitarnemi i pokojowemi zasadami niemieckiego monarchy, w wysokim stopniu uspokoił świat finansowy i wlał weń otuchę, że chociażby na rok bieżący obawy wojny są usunięte. Stwierdziły to nowiny petersburskie donoszące, że car pochwalając odmowną odpowiedź swojego ministra finansów na żądanie dalszych środków pieniężnych na dyslokacje wojsk, pochwalił przez to pośrednio pokojową politykę p. Giersa, a dezawuował szowinistyczne zachcianki partji panslawistycznej. Na poparcie tego krążyły nawet pogłoski, że ambasadorowie Rosji przy dworach wiedeńskim i berlińskim dostali polecenia dania tamtejszym gabinetom daleko idących zapewnień pokojowych i osobistej niechęci cara do wszelkich kroków mogących wzbudzać obawy i podejrzenie sąsiadów.

Na karb przeto tych syptomatów kładziono wysoce pokojową a pełną poczucia w własną potęgę przemowę cesarza Franciszka Józefa przy powitaniu w Peszcie delegacji i odpowiedzi przewodniczących obu delegacyj. Wyczytywano z nich że przedłożone delegacjom żądania finansowe ku podniesieniu zbrojności i gotowości do boju armji austro-węgierskiej nie mają bynajmniej agressywnego znaczenia, lecz warunkowane są konieczności postawienia armji tutejszej na równorzędnej stopie z armjami sąsiadów.

Wobec tych politycznych nowin transakcje tutejszej giełdy w ubiegłym tygodniu były więcej ożywione i miały silniejszą markę zwyżkowej tendencji, a tem większą to jej zasługa, bo kilkakrotnie walczyć musiała giełda wiedeńska z nizkimi notowaniami z Berlina, gdzie podczas gabinetowego przesilenia i rzucanych postrachów o równoczesnej dymisji ks. Bismarka kursa się chwiały i ujemnie oddziaływały na tutejszą spekulację. Był jednak dla tutejszej giełdy decydującym motyw, że stoimy wobec niedalekich emisyj państwowej pożyczki na pokrycie wojennych kredytów i że ku temu trzeba dołożyć wszelkich starań, aby utrzymać kursa szczególnie rent państwowych. W tem dopomagała wszelako ingerencja kapitałów prywatnych, które szukając stałego umieszczenia, ożywiały popyt w rentach i podnosiły ich kursa. W ślad za niemi szły inne efekta, a notowania z pierwszego i ostatniego dnia ubiegłego tygodnia wskazują, że gdzie nie można było pójść wyżej, tam przynajmniej nie cofnięto się.

Oto kursa z początku i końca minionego tygodnia:

kredyt. austr.	285·—	285 60
„ węg.	282·75	283·40
anglob.	104·25	108·—
uniony	199·—	200·—
bankv.	90·—	90 75
laenderb.	213 25	212 75
ludwiki	199 40	200·—
czerniowieckie	211·75	214·—
renta pap. wsp.	79·—	79·30
„ srebrna	80·70	80·90
austr. złota	109·80	109·90
5% austr.	93.65	94·20
węg. złote	98·10	99·20
5% węg.	85·05	86 80

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 czerwca. Posiedzenie Izby Panów. Przyjęto bez dyskusji stojące na porządku dziennym przedłożenia kolejowe.

Referent Zedtwitz zdaje sprawę względem ustawy o opodatkowaniu spirytusu.

Kuefstein oczekuje po tej ustawie usunięcia deficytu. Obecny minister skarbu doszedł do świetnych rezultatów i może z dumą spoglądać na zamknięcie rachunków z r. 1886. Mówca zaleca w celu przywrócenia równowagi zmonopolizowania nafty, ustalenie minimum wynagrodzenia robotników i zaleca projekt do przyjęcia.

Minister skarbu zaznacza, iż bezpośrednim powodem wniesienia tego przedłożenia były wzrastające wymagania zarządu wojskowego, ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty. Wysokość bezpośrednich podatków pochodzi z dodatków gminnych i krajowych. Mówi się o podatku zbytkowym, lecz państwo musi mieć przedewszystkiem na oku dochód z większej konsumcji. Podatek konsumcyjny z podwójną stopą podatkową, połączony z kontyngentem, odpowiada w zupełności potrzebom przemysłu, gospodarstwa rolniczego i skarbu państwa.

Ustawę przyjęto w 2 czytaniu.

Lewica głosowała przeciw odszkodowaniu dla Galicji i Bukowiny.

Przy trzeciem czytaniu oświadcza Goegl w imieniu swych przyjaciół politycznych, iż powodowany patrjotyzmem będzie głosował za ustawą.

Ustawę przyjęto w 3 czytaniu.

Przyjęto ustawę o kontyngencie i przedłożenia co do zawieszenia sądów przysięgłych w Kotarze i co do uwolnienia galicyjskiej i krainskiej pożyczki krajowej od należytości prawnych.

Prezes ministrów hr. Taaffe oświadcza, iż z polecenia cesarza zostaje Rada państwa odroczoną.

Poczdam 11 czerwca. Cesarz spędził dzień dzisiejszy dość dobrze. Trudności przy połykaniu nie ustąpiły jeszcze zupełnie. O godzinie 6 wieczorem odbył wraz z małżonką przejażdżkę w powozie do Bornstedt.

Bolonja 11 czerwca. Wczoraj rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe wszechnicy tutejszej przyjęciem studentów innych włoskich i zagranicznych uniwersytetów. Niemieccy studenci powitali włoskich okrzykami: „Niech żyje nietykalny Rzym!" — Po południu wszyscy studenci zgromadzeni na dworcu, przyjmowali delegatów francuskich, poczem francuscy studenci ramię do ramienia z niemieckimi wśród powszechnego entuzjazmu przejechali w powozach przez miasto.

Berlin 12 czerwca. *Reichsanzeiger* ogłasza, że cesarz przyjął dymisję Puttkammera i udzielił mu krzyż komandorski orderu Hohenzollernów.

Nordd. Allg. Ztg. oświadcza, iż jest nieprawdą, jakoby cesarz wezwał Puttkammera, ażeby się usprawiedliwił. — Puttkammer zamierzał już podczas zmiany tronu ustąpić; koledzy nakłonili go jednak, ażeby przed polepszeniem się zdrowia cesarza nie podawał się do dymisji.

Bolonja 12 czerwca. Rodzina królewska przybyła tu na uroczystość jubileuszową wszechnicy. Studenci włoscy i obcy witali rodzinę królewską z entuzjazmem. Po południu wobec rodziny królewskiej i niezliczonych tłumów ludności odbyło się odsłonięcie pomnika Wiktora Emanuela.

Banialuka 12 czerwca. Następca tronu arcyks. Rudolf wraz z małżonką zwiedzał wczoraj przed południem kościoły i meczety; wszędzie witało go duchowieństwo i przełożeni gmin. Po południu wyjechał następca tronu na przejażdżkę ulicą Jajce, położoną na wzgórzu skąd pyszny przedstawia się widok na Banialukę i dolinę Vrby. Wieczorem odbył następca tronu inspekcję koszar vorbańskich.

Strassburg 12 czerwca. *Landeszeitung* donosi: „Kilku wychowańców szkoły wojskowej w Metz, przekroczyło z nieuwagi lub też z nieświadomości granicę francuską w pobliżu Amanweiler. Należy się spodziewać ukarania winnych, bez względu na to, czy Francja będzie reklamowała naruszenie granicy czy nie, gdyż wszyscy wojskowi mają ścisły rozkaz bezwarunkowego szanowania granicy francuskiej".

Rzym 12 czerwca. W Izbie deputowanych podsekretarz stanu oświadczył, że rząd robi różnicę między kwestją przyrzeczonego ustępstwa terytorjów w Zanzibarze, a kwestją niegrzecznego przyjęcia gratulacyjnego pisma króla włoskiego przez nowego sułtana. Rząd uczyni wszystko ażeby uzyskać satysfakcję i spodziewa się, że nie zajdą żadne zawikłania.

Dezerbi zapytał ministra wojny czy jest prawdą, że podczas marszu z Archico do Agrametty umarło 40 żołnierzy, a wielu opuściło szeregi. Minister odpowiedział, że wiadomość ta jest przesadzona, a tylko w części prawdziwa. Minister odczytał sprawozdanie komendanta korpusu, według którego zaszło 11 wypadków śmierci od uduszenia. Minister dodał, że zarządził zawieszenie marszów podczas lata i spodziewa się, że wszelkie niewłaściwości miejsca mieć nie będą w przyszłości.

Poczdam 12 czerwca. Cesarz spędził dzień wczorajszy bez oznak gorączki, dopiero wieczorem okazała się lekka gorączka.

Sofja 12 czerwca. (Ajencja Reutera). Konsul niemiecki, któremu powierzono także zastępstwo interesów rosyjskich, zażądał w nocie, wystosowanej do rządu bułgarskiego, satysfakcji za znieważenie portretu carskiego w pewnej gospodzie w Ruszczuku. Surowe śledztwo wytoczone natychmiast wykazało, że portretu carskiego nie naruszono bynajmniej, tylko go usunięto i zastąpiono obrazem przedstawiającym bohaterów bułgarskich. Ministerjum zarządziło ukaranie urzędników cłowych w Ruszczuku winnych w tym wypadku. Oprócz nich nikt więcej nie miał w tej sprawie udziału. Zajście to uważają tu jako załatwione.

Banialuka 12 czerwca. Następca tronu odbył dziś rano przegląd tutejszego garnizonu i o godz. 8 wyjechał do Gradyski.

Poczdam 12 czerwca. Trudności przy połykaniu u cesarza wzrosły tak, że przyjmowanie pokarmów nastręcza wiele trudności. Wskutek tego cesarz czuje się dziś słabiej, niż w dniach ostatnich.

Peszt 13 czerwca. Cesarz odbył dziś przegląd wojsk tutejszego garnizonu i wyraził najwyższe swe zadowolnienie jeneralicji i dowódzcom pułków. Gdy wracał publiczność witała go z zapałem.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 12 czerwca, godzina 10 minut 65. — Kredyty austr. 286.50 — kredyty węgierskie 284·25 — renta wspólna pap. 79·40 złota węgierska 99.42 — länderbanki 213·50 — anglobanki 108.30 — uniony 200·50 — Staatsbahny 226.30 — Karola-Ludwika 203.— Czerniowieckie —·— — Vereiny 90·75 — 5% węg. pap. ren. 87·—.

Z zbożowych targów.

12 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.30—7.—	6 20—6.85	6 45—6.95	6·30—7.—
Żyto	4.30 4.90	4.20—4.75	4.05—4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.50	4.——4.75	3.75—4.95	4.20—5.30
Owies	4.15—4.75	4.30—4.70	4.60—4.—	3.60—3.90
Groch	4.— 10.—	4.— 9.50	3.75 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.— 9.60	9.— 9.55	9.— 9·50	9.— 9.40
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.33—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 12 czerwca. Pszenica 7·57 do 7·59 na jesień 7·80 do —·—. Żyto 6·14 do 6 16, na jesień 6·50 do —·— Owies 5·47 do 5·49, na jesień —·— do —·—. Okowita 26·25— do 26·50.— **Peszt** 12 czerwca. Pszenica 7·20 do —·—, na jesień 7·58 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5·49 do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień 5·46 do — —. Okowita 25·50 do 26·—. **Berlin** 12 czerwca. Pszenica 167 — do — —, na jesień 170·—, Żyto 128·— do 132 50 na jesień —·—. Owies 120·—, do —·— na jesień 121·25. Okowita 33·30. do —.—, na jesień 34·40.

5))

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska

(Ciąg dalszy).

— Nie widzieć różnicy między nami! — Stella zaśmiała się szyderczo. — Być może, iż on jej nie spostrzega, jeżeli, jak utrzymujesz, kocha się we mnie. W mojem wszakże przekonaniu, jest ona aż nazbyt widoczną.

— Ma się rozumieć. Między sekretarzem twego stryja, a dziedziczką Elsdale'u nie może być nic wspólnego, tembardziej, iż masz wkrótce żoną lorda Keith zostać.

Miss Hatton uśmiechnęła się; słowa jej zostały fałszywie zrozumiane, lecz nie mogła ich tłómaczyć, a rozdrażniona, wyczerpana zarówno brakiem snu, jak pożywienia, czuła, iż nie będzie zdolną znieść długo moralnego natężenia, w jakiem ją rozmowa ta pogrążała.

Nastąpiła krótka cisza, nagle przez lady Różę przerwana.

— Mówiła mi Parker, że śledztwo dziś się rozpoczęło.

— Czy tak? — pytała Stella.

— Wiesz co, moja droga? zdaje mi się, iż nigdy już nie będę mogła w Darley-Hall zamieszkać.

— Chwilowe przywidzenie, które minie, gdy tylko wrażenie, sprawione przez zbrodnię, zatrze się nieco w umyśle.

— Czy to trzecia bije? pytała z niepokojem.

Stella potwierdziła, myśląc równocześnie, iż lord Keith musiał już być w drodze do Elsdale.

— A więc wstępne śledztwo jest już pewno skończone, — zauważyła lady Róża z dreszczem. — Ciekawam bardzo, jak osądzili doktorzy: morderstwo, czy samobójstwo?

Miss Hatton zadrzała ponownie, a podniósłszy ręce, przycisnęła je do powiek palących, poczem zerwała się gwałtownie.

— Czy nie sądzisz, Różo, że herbata bardzoby nas orzeźwiła — wołała z udaną wesołością. — Wprawdzie nader to jeszcze wcześnie; nie przypuszczam jednak, żeby jakiekolwiek prawo towarzyskie zabraniało ją podać o tej godzinie.

— Ja przynajmniej nie znam podobnego przepisu — zaśmiała się lady Darley. — I owszem, pijmy herbatę.

Miss Hatton, zadzwoniwszy wydała stosowne rozkazy, poczem w ponure znów zapadła milczenie. Widząc głęboki jej smutek, lady Róża spróbowała rozproszyć go na swój sposób.

— Mówiła mi Parker — zauważyła wesoło — że wyprawa twoja istne posiada cuda. Doprawdy schnę z ciekawości, jakie też arcydzieła powymyślał Worth dla ulubionej swej klientki. Możebyś mi pozwoliła zobaczyć z nich niektóre?

— Ależ i owszem. Czy zdołasz tylko przejść do mego pokoju?

— Spróbuję.

Gdy stanęły na progu, dzwonek u drzwi frontowych i odgłos kroków w przedsionku uprzedziły Stellę o przyjeździe narzeczonego. Lica jej zbielały więcej jeszcze, nogi się zachwiały; czuła, że zbliża się dla niej godzina sądu, chwila mająca przynieść wyrok życia lub śmierci.

Mademoiselle Hortense, ujrzawszy młodą swą panią w towarzystwie lady Róży, dziwne okazała zakłopotanie i zmięszanie. Żywa jednak, jak każda Francuzka, pokryła je przysuwając fotel lady Darley i troskliwie dopytując o jej zdrowie; Stella zaś była zbyt odurzoną, zbyt własnemi zajętą myślami, aby spostrzedz niezwykłe zachowanie swej garderobianej.

Wydając jednak rozkaz, by Francuzka otworzyła szafy z wyprawnemi sukniami, miss Hatton dodała, że ma również przynieść szal biały, zabrany wśród rzeczy z Darley Hall, a może milady przypomni sobie, do kogo z jej gości należała kosztowna zarzutka.

Hortensja musiała nie dosłyszeć rozkazu, szala bowiem wcale nie pokazała; Stella zaś zajęta cudami wyprawy nieposłuszeństwa tego nie zauważyła nawet.

Troszkę trudno też byłoby jej przyszło spełnić zlecenie; zarówno bowiem szal ów, jak biała zabłocona na dole suknia, którą Stella miała na scenie w roli Liljany Varascour, znajdowały się w ręku grzecznego nieznajomego, nie bez przyczyny widać nadskakującego od wczoraj pannie Hortensji.

XXVII.

Zmęczony nużącą wśród śniegu podróżą lord Keith, w rzęsistem oświetleniu zamkowego przedsionka wydawał się nadzwyczajnie bladym i zmienionym. Służący też odbierający od niego futro objaśnił szybko, że hrabia Elsdalu prosi, by mylord raczył się z nim natychmiast po obiedzie zobaczyć, i że w tym celu czeka go nawet w bibljotece.

— A miss Hatton?

— Jest przy lady Darley, która dotąd nie opuszcza swego pokoju.

W obliczu młodego człowieka zabłysło zadowolnienie. Jakkolwiek tęskno mu było do narzeczenej, jednakże w obecnych warunkach wolał wpierw stryja jej zobaczyć. Gniewny, zmartwiony, pragnął wpierw komuś starszemu złych udzielić wiadomości.

Hrabia Norman sam jeden czekał nań w bibliotece. Zagłębiony w dużym fotelu, z głową o rękę wspartą, zdawał się być pod wrażeniem smutnych jakichś rozmyślań. Widok młodego człowieka ucieszył go, wyciągnął też ku niemu drżące dłonie, starając się uśmiechnąć, pomimo, że przez dni kilka postarzał się i zmienił widocznie.

— Nie jesteś pan chorym, mam nadzieję? — pytał przybyły troskliwie.

— Nie, — brzmiała odpowiedź, — tylko zasmucony całem tem przejściem smutnem. Siadaj, Ewerardzie; czy teraz dopiero przybyłeś?

— Tak, w skutek zadymki pociąg spóźnił się znacznie. Wszak odebraliście mój telegram?

Hrabia skinął głową i krótka nastąpiła cisza.

— Rozpoczęcie śledztwa zostało odłożonem do jutra, — zauważył lord Keith wreszcie. — Boleśnie mi przytem i przykro zawiadomić cię, panie hrabio, iż prokurator wymaga, aby Stella stawiła się na posiedzenie.

— Co, Stella? — powtórzył lord Elsdale tonem najwyższego zdumienia, przyczem ręce jego opadły, a oczy z niedowierzaniem zwróciły się na młodego człowieka.

— Tak, — powtórzył ponuro. — Po wyjeździe jej, wśród służby jakieś dziwne zaczęły krążyć plotki. Dowodzą, że ostatnia rozmawiała z Bryantem; utrzymują nawet, iż późno w nocy widziano ich razem w parku. Doprawdy, nie miałem nawet cierpliwości słuchać tych bredni.

Hrabia ani jednem nie odpowiedział słówkiem. Głowa tylko jego opadła napowrót na dłonie, rysy przybrały wyraz gnębiącego smutku.

Po chwili lord Keith przerwał znów milczenie:

— Co do mnie, jestem pewny, iz po ukończonem przedstawieniu, Stella nie spotkała go więcej. Była tak znużoną, iż, przetańczywszy jednego ze mną walca, musiała odpocząć nieco. Opuściłem ją, w pół godziny zaś później ukazała się znów w salonie, przebrana po balowemu i tańczyła do końca zabawy z zapałem nieporównanym. Przez czas półgodzinnej nieobecności przywdziała strojną toaletę, a więc i tak musiała się spieszyć bardzo.

— Nie rozumiem cię, — zauważył lord Elsdale wreszcie. — Jakto? czyżby utrzymywano, iż przybrana moja córka wiedziała cośkolwiek o tem morderstwie?

— Na to trzebaby istnego szaleństwa, — zaśmiał się lord Keith z goryczą. — Nie, przypuszczają tylko, że musiała kogoś widzieć w parku słyszeć jakieś głosy, że... Alboż ja wiem wreszcie, — zawołał, zrywając się niecierpliwie i chodząc wzdłuż pokoju, — co za pomysł powstał w głowie sędziego śledczego i całej policji! Nie zdziwiłoby mnie nawet, gdyby zaczęli dowodzić, iż Stella sama zbrodnię tę wykonała!

Lord Elsdale wstrząsnął smutnie głową.

— Jesteś młody i porywczy, kochany Ewerardzie, — zauważył spokojnie. — Trudno im się dziwić, iż w sprawie tak zawikłanej starają się drobiazgowe przeprowadzić śledztwo. Żal mi mojej biednej, drogiej Stelli, — dodał. — Przykre to przejście dziś tem boleśniej ją dotknie.

Cicho wypowiedziane ostatnie słowa nie dosięgły uszu lorda Keith. Pogrążony w milczeniu i wpatrzony w przestrzeń, czuł on poraz pierwszy, że nawet pieniądz bywa bezsilnym niekiedy.

— Rzecz prosta, iż Stella nie przypuszcza nawet, aby ją zawezwano na świadka? — rzucił nagle, jakby nową uderzony myślą.

— Ani jej to przez myśl przeszło, — objaśnił hrabia. — Była dziś u mnie parę godzin i tyle poufnych poruszała tematów, iż byłaby bezwątpienia i o tym wspomniała.

— Zdrowa przynajmniej?

— Bardzo znużona i wyczerpana. Lady Róża nie pozwoliła jej przez noc całą odstąpić od siebie.

— Przejście to rzuca nowe zupełnie światło na charakter Stelli, — zauważył lord Keith z uśmiechem. — Kto byłby przypuszczał nawet, że taka z niej doskonała *garde malade*.

— Nie umieliśmy jej dotąd należycie ocenić, — przyznał hrabia drżącym głosem. — Sądzę, iż, poznawszy szlachetną tę naturę, tem ją więcej cenić i kochać potrafimy, Ewerardzie?

— Więcej? Alboż to będzie możliwem? — zarzucił, patrząc z młodzieńczą szczerością i zapałem w oczy hrabiego.

— Czy nic dotąd nie odkryli? — pytał lord Elsdale po krótkiem milczeniu.

— Prawie nic. Sir Antoni Bryant, ojciec zamordowanego, bawi za granicą, starszy jego brat wszakże ma jutro do Darley zjechać. Przeszłość tego człowieka tak mało jest wszystkim znana, iż niepodobna dociec, czy miał on jakiego zaciętego wroga, lub poniósł śmierć wypadkiem. Jedyne ważne odkrycie polega na tem, że, chociaż w pobliżu żadnej nie znaleziono broni, kula jednak, wyjęta z rany nieszczęśliwego, pasuje najdokładniej do małego pistoletu, znajdującego się wśród zbiorów pałacowych. Zbadawszy broń, znaleziono na niej również ślady prochu i niedawnego użycia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.